

Nr. 10
6-go MARCA 1938 R.
CENA 40 GROSZY

FILIŻANKA MOKKI

kalendarzyk AS'a 1938 marzec

Co ludzi interesuje *w tym miesiącu?*













CHARLIE

1. MARCOWE KOTY. W marcu koty urządzają serenady na dachach. Kot należy do najnieszczęśliwszych zwierząt domowych. Gdy przejdzie nam drogę, uważamy to za zły znak, gdy zaś przeniesie się z ulicy na dach — oblewamy go zimną wodą. Charakter kota poza tem nie ma zbyt dobrej opinji wśród ludzi, którzy przypisują mu nielojalność, niewierność, fałszywość itd. Kot jest więc jak widzimy bardzo podobny do człowieka. To też ile razy udając się do pracy, przejdzie nam jakiś człowiek drogę, lepiej zawrócić do domu.

2. POST. Zaczął się wielki post, który trwa 40 dni. W uboższych domach można post znacznie przedłużyć. Okres postny zaczyna się od tradycyjnego śledzika. Rozróżniamy śledzie w śmietanie, po japońsku, pocztowe i w masce. Pod wszystkie gatunki śledzika dobrze jest napić się jedną wódkę, zwłaszcza pod śledzika „w masce". Ludzie w poście wskutek braku zabaw i nadmiaru śledzi stają się śledziennikami.

3. KOŃCZY SIĘ ZIMA. Wkraczamy w marcu w okres przedwiośnia. Zrzucamy futra i ciepłe okrycia. Futra najlepiej przechować w lombardzie. O ile wyjątkowo zostawiamy je w domu — należy je zabezpieczyć przed molami, które bynajmniej nie uprawiają postu.

4. PRZEDWIOŚNIE W GÓRACH. — W górach trwa jeszcze biały karnawał. Na terenach narciarskich panuje taki upał, że trzeba przywdziewać już kostjumy kąpielowe. Bo też można zażywać świetnej słonecznej kąpieli. Słońce śmieje się uprzejmie do zeszłorocznego i tegorocznego śniegu. Zbliża się już okres Wielkanocny, który, jak to mówi przysłowie: „Gdy Boże Narodzenie po wodzie, to Wielkanoc po śniegu" — będzie świetnie nadawał się na organizowanie wszelkich imprez narciarskich.

5. OSZCZĘDNOŚCI W BUDŻECIE. Minęły już zimna, więc możesz porobić oszczędności w twym budżecie. Przedewszystkiem więc powinieneś skreślić z twych wydatków raty za węgiel, futra itd.

6. KARA CHŁOSTY. Najaktualniejszym problemem jest obecnie kara chłosty. Opinja publiczna zastanawia się, czy należy wprowadzić chłostę jako środek kary. Przeważnie wszyscy zgadzają się co do tego, że należy bić. Są jednak jeszcze zdania podzielone kogo należy bić. Kilku dygnitarzy bardziej przewidujących — sprzeciwia się stanowczo karze chłosty.

* * *

Mamy już poza sobą karnawał, posypaliśmy głowy popiołem i przypominamy sobie, że kiedyś w proch się obrócimy. Czytając codzienne wiadomości w gazetach, zdajemy sobie sprawę, że termin obrócenia się w proch nie jest znowu taki odległy. Dzisiejsi ludzie wprawdzie prochu nie wymyślą, ale zawsze wymyślą jakiś dobry cel, na który można już istniejący proch zużyć. Wchodzimy też w okres przedwiośnia. Niebawem na biurka redakcyjne posypią się setki wierszy wiosennych. Natura budzić się będzie do życia, a wraz z nią ludzkie serca, które z wiosną biją w tempie przyspieszonem. Świat pokryje się świeżą zielonością, a przyznać należy że ziemi jest bardzo do twarzy w tym kolorze, który zdaje się w nadchodzącym zesonie będzie bardzo modny. — Czas najwyższy pomyśleć już o wiosennych kostjumach. Bo wiosna może przyjść nagle...

Adkalendasgraecas.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 10 Niedziela, 6 marca 1938 Rok IV

ASY NUMERU 10-GO:



W Davos rozpoczął się wiosenny sezon narciarski. Wśród przybyłych tam ostatnio gwiazd filmu, teatru i międzynarodowej finansjery powszechną uwagę zwraca słynna artystka filmowa Claudette Colbert, którą widzimy na zdjęciu na szczycie Parsenn, podczas wycieczki narciarskiej. *Fot. Zygmunt Borzęcki — Davos*

NA GRANICY DWÓCH AMERYK



Kanał Panamski, widziany z pokładu sterowca „Los Angeles".

Panama... Samo to słowo posiada dziwny urok, jak coś egzotycznego i niepokojącego.

I nic w tem dziwnego. Historja Panamy bowiem obfituje w wypadki i wydarzenia wielkie i fantastyczne, a niemniej fantastyczne i barwne jest życie tego kraju. Od chwili otwarcia przesmyku panamskiego stał się on ważnym współczynnikiem w rozwoju Nowego Lądu. Panama w czasach konkwistadorów była bazą, z której po nowe zdobycze wyruszały na południe wyprawy Franciszka Pizarro i innych zdobywców nowych lądów.

W dobie obecnej Kanał Panamski ułatwia wymianę kulturalną i handlową między zachodnią kulturą a starym światem. Ten kanał jest olbrzymim kotłem mieszającym wszystkie rasy. Panama bowiem, to jeden z najbardziej kosmopolitycznych krajów, pod którego bezchmurnem błękitnem niebem łączą się wszystkie możliwe narody. Kraj ten pełen jest historycznych tradycyj i romantyczności. Do dziś dnia żyją w nim w legendzie i w pomnikach przeszłości awanturnicy i odkrywcy, jak Balboa, odkrywca Oceanu Spokojnego, Pizarro, zdobywca Peru, sir Francis Drake, sir Walter Raleigh, Henryk Morgan, znany pirat i wielu innych.

Tutaj dawne czasy okupacji hiszpańskiej współżyją z barwnym dniem dzisiejszym.



Sprzedawczyni wody na ulicach Bilbao obsługuje jednego z oficerów angielskiego pancernika „Nelson", który zawinął do Kanału Panamskiego.

Mnóstwo zabytków, mających swą genezę w fakcie, że tędy przewożono z Peru skarby, które następnie miały się przedostać do Hiszpanji, lub wpaść w ręce angielskich piratów, nadaje krajobrazowi swoisty urok.

Wielka część ludności Panamy, to potomkowie hiszpańskich zdobywców i grozę budzących Bukanierów. Obok nich jednak żyją przedstawiciele wszystkich narodów, zwabionych do tego centrum handlu i turystyki chęcią łatwego zysku. Istnieje tam też kolonja szkocka, jest wielu Amerykan.

W połowie przeszłego stulecia zbudowano wielką linję kolei panamskiej, a kanał stanowi do dziś dnia jedną z największych dróg handlowych.

* * *

Przejdźmy teraz do opisu większych miast Panamy. Ostatniem nad Oceanem Spokojnym miastem, zamykającem niejako kanał Panamski, jest Balboa, nazwane od imieni swego odkrywcy, noszące również przydomek „miasta ogrodów", gdyż pełne jest drzew wspaniałych i kwiecia. To urocze miasteczko należy do Stanów Zjednoczonych, a zamieszkane jest przeważnie przez urzędników i oficerów, zajętych administracją kanału Panamskiego. Mnóstwo tu pięknych willi, a utrzymanie wspaniałych trawników, klombów i innych ozdób miasta kosztuje Stany Zjednoczone ponad 17 miljonów dolarów.

Wygodnym autocarem dojechać stąd można do rzeki starej Panamy, oglądając po drodze urocze krajobrazy. Jednym z ciekawszych tu zabytków jest most, zbudowany w r. 1620, po którym przeprawił się swego czasu słynny pirat Morgan.

Ze starej Panamy nie wiele zostało po oblężeniu i zniszczeniu tego miasta w r. 1671 przez tegoż rozbójnika. Jak ramię w tragicznem geście wyciągnięte ku niebu sterczy nad zniszczonem miastem wieża starej katedry z XVI w. W dawnych czasach rozgrywały się pod nią w ówczesnem centrum miasta barwne sceny, szalały ludowe zabawy, pulsowało malownicze życie. Dzisiaj spotyka się tu murzynów, czarne dzieciaki śpieszące wesoło w białych mundurkach do szkoły, a o dawnej wspaniałości świadczą tylko ruiny fortyfikacyj, mostów, klasztorów i domów.

Udajmy się jednak do nowej części miasta. To dzielnica rozkoszy i użycia, zawierająca w swych murach wszelkie pokusy i najróżniejsze rozrywki. Przedziwną atmosferę tworzą w tem mieście wszystkie rasy i narody, jakie je zamieszkują. W dziwnej kulturze tego miasta najcharakterystyczniejszemi elementami są składniki hiszpańskie i murzyńskie. Widzimy tu bazary wschodnie z perfumami i olejkami, ze skórami wielbłądziemi, widzimy najnowocześniejsze magazyny, a dziwny urok miasta tłumaczy się właśnie komglomeratem staroświeczczyzny z nowoczesnością.



Śluzy Kanału Panamskiego są prawdziwem arcydziełem techniki, chociaż zostały zbudowane jeszcze z początkiem naszego stulecia.

Mnóstwo tu pięknych kobiet z okolicznych republik, jak Portorico, Jamaika, San Domingo, Guatemala... Te piękne kobiety nadają również specyficzny charakter największemu miastu Panamy Colon, w którego porcie zatrzymują się wszystkie okręty. Dzień w dzień rzesze turystów i przejezdnych pasażerów zwiedzają osobliwości miasta, nie omijając sklepów, które sprytnie prowadzone przez Japończyków i Hindusów sprzedają egzotyczne towary po bajecznie niskich cenach. Jest to przecież strefa wolnocłowa, więc za grosze nabyć można prawdziwe jedwabie chińskie, wyroby z kości słoniowej, ozdobne kamienie, talizmany...

W lokalach zabawa wre dzień i noc bez przerwy. Tańczą ciała, przesiąknięte żarem tropikalnego słońca, wybuchają żywiołowe i namiętne sceny, przyczem nieraz interwenjować musi policja. Przedstawiciele bezpieczeństwa najwięcej jednak mają tu roboty z złodziejaszkami kieszonkowymi, których plaga nęka wszystkich przejezdnych.

* * *

Nietylko jednak miasta są tutaj dziwne i fascynujące niezwykłością. Przyroda i krajobraz również jest niezwykły, a dżungle pełne są legend i uroczysk. Ludność nie mieszkająca w miastach ma również swój specyficzny koloryt. Słyszy się tutaj zmysłową, porywającą muzykę, widuje tańce pełne uroku. Podania i zwyczaje sięgają jeszcze czasów okupacji przez Hiszpanów, którzy pewne tradycje odziedziczyli jeszcze od dawnych panów Hiszpanji — Maurów.

Kanał Panamski na długo jeszcze chyba pozostanie największem dziełem technicznem naszych czasów. Budowę jego rozpoczęto w r. 1901, a otwarto kanał w r. 1914. Łącznie z budową musiano przeprowadzić również gigantyczną walkę z plagą moskitów, które w zupełności wytępiono.

Długość kanału od Atlantyku do Pacyfiku wynosi 50 mil, szerokość 300 stóp, a najmniejsza głębokość 40 stóp. Komory, przez które przepływają okręty posiadają długość 1000 stóp, a szerokość 110, mogąc w ten sposób pomieścić okręty nawet największe. Trudno byłoby marzyć o dokonaniu dzieła tak gigantycznego, gdyby jego twórcy poza siłą techniki nie rozporządzali również wielką wiedzą i siłą moralną.

Budowa pochłonęła tysiące istnień ludzkich. Była to hekatomba robotników, którzy zginęli dla dobra ludzkości. Na obwałowaniach kanału ku ich czci stanie wkrótce wspaniały pomnik.

Do wrębu Culebra Cut, zwanego obecnie wrębem Gaillarda, zbudowany został kanał przez Francuzów i nazwany od nazwiska pułkownika, którego wytrwałość i wiedza walnie przyczyniły się przy budowie. Od r. 1904 dalszą budowę przeprowadziły Stany Zjednoczone.



Powyżej: **Widok na Culebra Cut — na pierwszym planie śluzy Kanału.**



Krajobraz panamski posiada swój specyficzny koloryt.



W kole: Trzęsienia ziemi powodują deformację Kanału i zmuszają Stany Zjednoczone do częstych kosztownych inwestycyj.

Poniżej: **Wnętrze ruin katedry w starej Panamie.**



Pierwszy okręt przepłynął przez kanał w r. 1914. Była to olbrzymia uroczystość. W rok później kanał został otwarty dla handlu światowego.

W nocy kanał wygląda bajecznie. Liczne światła lśnią na tle ciemnego nieba. Funkcjonowanie gigantycznego dzieła jest niezwykle precyzyjne do tego stopnia, że właściwie może być kontrolowane przez jednego człowieka. Przepłynięcie przez kanał trwa 7 godzin.

Poza gigantyczną stroną techniczną, tamy, jeziora i wysepki na kanale posiadają dużo piękna. Królewskie palmy, egzotyczne ptaki, niebo jak z bajki — to wszystko sprawia wrażenie jakiegoś raju na ziemi...

Aileen Alpen.

LUDZIE NA PATYCZKACH



Zespół autorów i wykonawców szopki warszawskiej. Od lewej: pp. Bielicz, Z. Karpiński, E. Minowicz, J. Zaruba, autor znakomitych kukiełek, Sulima-Jaszczołt, dwóch pomocników technicznych i K. Skalska, która ukryła przed publicznością swą pełną charme'u urodę, będąc odtwórczynią ról za kulisami szopki. — U dołu: Autor szopki Światopełk-Karpiński.



Na lewo w kole: Podczas I aktu za kulisami. Na pierwszym planie pp. Skalska i Bielicz. Przy fortepianie p. Schütz.

Kukiełki, czyli — używając francuskiego słowa — marjonetki, są znane bodajże tak dawno jak teatr. Teatr kukiełek, laleczek z ruchomymi członkami, pojawia się już za czasów starożytnych i podobnie jak scena dramatyczna, jego najwyższy i nigdy niedościgły wzór, przechodzi liczne ewolucje. Włosi, którzy celowali w konstrukcji marjonetek doszli z biegiem czasu do nadzwyczajnej precyzji w ich uruchomianiu. Marjonetki, poruszane z góry za pomocą nitek i drucików odgrywały całe sceny, grały na fortepianie mikroskopijnych rozmiarów, pojedynkowały się. Tradycje takich precyzyjnie pod względem technicznym wykonanych marjonetek zwolna jednak giną, ustępując miejsca tak zwanym popularnie kukiełkom, nieruchomo osadzonym na drążku, oglądanym przez nas od wielu lat w popularnych „szopkach". Kukiełki zyskały jednak niewątpliwie na wartości w innym kierunku. Konstruktorzy ich, przeważnie najlepsi karykaturzyści, artyści malarze, tworzą z kukiełek doskonałe karykatury znanych osobistości. Jest to najtrudniejsza forma karykatury. Dobrze zrobiona figura, musi zachować podobieństwo i charakter osoby, którą wyobraża ze wszystkich stron, en face, z profilu; kukiełka musi być podobną nawet od tyłu, i w ogólnych proporcjach postaci.

Wśród kilku polskich karykaturzystów trudniących się konstrukcją kukiełek, Jerzy Zaruba jest niewątpliwie mistrzem niedoścignionym. Z roku na rok czyni on w tym kierunku wielkie postępy, tworząc niejednokrotnie kapitalne kreacje. Do takich zaliczyć należy „aktorów" wystawionej obecnie w Warszawie „Szopki Politycznej 1938" pióra Karpińskiego i Minkiewicza — a zwłaszcza kukiełki gen. Hallera, min. Świętosławskiego, min. Becka i dyr. Szyffmana.

Dziennikarz czuje się za kulisami teatru — jak u siebie w domu. Przecież większość wywiadów z artystami, reżyserami, wiadomości z prób o przygotowywanych premjerach, otrzymuje się nie gdzieindziej, jak właśnie za owym tajemniczym sezamem. Jakże inaczej odbył się nasz wywiad za kulisami „Szopki Politycznej"! Pierwsze wrażenie: wielkie zdziwienie. Jakże to? Artyści nieucharakteryzowani? Minowicz, Karpiński, Bielicz — w swoich zwyczajnych „garniturach"; jedyna primadonna Szopki, znana artystka scen krakowskich i warszawskich, Kazimiera Skalska, nietylko nieucharakteryzowana, ale nawet... w swym „cywilnym" kapeluszu. A przecież słychać już pierwszy dzwonek...

Dopiero po chwili orjentujemy się, iż w tym teatrze, aktorami nie są... aktorzy. Właściwi artyści spoczywają oto długim szeregiem pod ścianą, powkładani drążkami w otwory długiej deski. Przy laleczkach, troskliwie nachylony, autor ich, Jerzy Zaruba. Widać najwyraźniej jaką miłością ojcowską otacza swoje „dzieci".

Z aparatem fotograficznym asystujemy spektaklowi. Nie jest on zbyt skomplikowany. Dwóch pomocników technicznych, pp. Godziszewski i Winiarski siedzi za sceną na niskiej ławeczce. Wprowadzają kukiełki jedna za drugą, trzymając je u dołu za drążek. Przy ważniejszych scenach drążek ujmuje w swe ręce sam autor. Zna na wylot możliwości każdej ze swych lalek i wydobywa z nich nieprawdopodobne wprost „życie". Laleczki w ręku Zaruby potrafią tańczyć, martwić się, smucić, zależnie od pochylenia figurki w tę czy inną stronę, od szybkości poruszania laleczką. Nie ulega wątpliwości, że jest to sztuka ponad sztuki i rzecz olbrzymiej wprawy.

Przy fortepianie siedzi znany kompozytor i pianista, Alfred Schütz. Dyskretnym gestem przyzywa do fortepianu tych wykonawców, którzy w danej chwili mają odśpiewać i „odmówić" swą rolę.

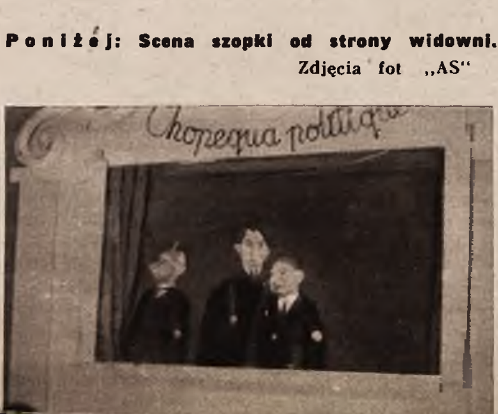
Jest to również rzecz trudna, bo... tekst jest bardzo dowcipny, a za kulisami mimo pozornie idealnej ciszy, panuje nastrój wesoły i swobodny. Gdy tekst dojdzie do miejsca, pamiętnego z dobrych „kawałów", artyści w danej chwili wolni, dogadując od siebie szeptem jeszcze lepsze „powiedzonka", zwłaszcza te, które wszechwładnym ołówkiem skreśliła cenzura. Wtajemniczonym, a należy do nich autor i artyści, te najlepsze dowcipy są oczywiście znane. Choćby dla nich warto być za kulisami...

Ale i tak cenzor był łaskaw dla Szopki. Przemyciły się tu dowcipy przednie, które napewno obiegną wkrótce kawiarnie warszawskie, a za niemi cały kraj...

Stosunkowo najwięcej dostało się tym razem OZON'owi i pułk. Kocowi. Pos. „Niedziński", mający pretensje do generalnego

Poniżej: Scena szopki od strony widowni.

Zdjęcia fot „AS"



szefa reklamy Ozonu, taką śpiewa piosenkę o swej działalności propagandowej:

„...Starą zużytą odnawiam sanację:
Jeśli górskie chcesz powietrze
Dodaj Ozon, będzie lepsze.
Ozon wzmacnia, Ozon krzepi,
Ozon klei, Ozon lepi:
Chłopa z popem, popa z Roppem,
Roppa z Loppem, Loppa z Hoppem.
Gdy chcesz lepić, lep Ozonem,
Lepiej niż syndetikonem.
Demokraci, socjaliści
Ozon z brudów was oczyści!"

Pomiędzy pułk. Kocem a min. Grabowskim wywiązuje się następujący djalog:

Min. Grabowski: Panie pułkowniku! Co słychać w polityce?

Pułk. Koc: Już po całym krzyku. Nie mogę się już więcej porać z polityką.

Min. Grabowski: To pan jest jak Wisła!

Pułk. Koc: Czemuż to mój Boże?

Min. Grabowski: No tak, bo przecież Wisła także nie morze.

Wreszcie, w finale, pułk. Koc musi doczekać się następującego dwuwiersza:

„Leciał Koc przez Polskę, ozonem wywijał,
Teraz on już wolny, szczęśliwa partyja"...

Sprawiedliwem jest, by wszystkiem ugrupowaniom politycznym coś tu się dostało. A zatem i gen. Hallerowi, współtwórcy Partji Pracy. Gen. Haller, ukazujący się w szopce pod postacią niezwykle zabawnej kukiełki, śpiewa sam o sobie zbolałym głosem:

„Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły
W zgodzie z Korfantym i klerem,
Nowe stronnictwo tworzą co siły
Pod umówionym Hallerem'.

Aktualny temat rasowego rozdziału siedzeń na Uniwersytetach omawia sam minister „Świętosławski' śpiewając:

„Pewien rektor bladł ogromnie
Wkońcu zwrócił się z tym do mnie:
Nie wie on po której stronie
Siedzieć przy żydówce żonie.

Nim odparłem, rektor inny
Śmiał zapytać ze zdziwieniem
Czy wypada profesorom
Tak się głowić nad s i e d z e n i e m???

a następnie na nutę popularnego walczyka:

Żyd na lewo, goj na prawo,
A ja w środku biedny sam...
Ten w tamtego wali ławą
Co ja z nimi zrobić mam?
Wszyscy na mnie z wielką wrzawą
Z prawa Polak, z lewa Żyd,
Żyd na lewo, goj na prawo,
Koło mnie nie siądzie nikt!"

I tak dalej, i tak dalej... Trudno przepisywać do reportażu z za kulis... całą szopkę. Lepiej w całości ją przeczytać lub poprostu usłyszeć. Jest naprawdę wyśmienita, zarówno dzięki autorowi tekstu, autorowi kukiełek jak i wykonawcom. Szczególne słowa uznania należą się p. Kazimierze Skalskiej, która w Szopce występuje właściwie po raz pierwszy w rolach śpiewanych (sympatyczna artystka od niedawna uczy się śpiewu). Odśpiewane przez artystkę piosenki p. Suchestow, Niżyńskiej i Jędrzejowskiej są doskonałe w wyrazie, temperamencie i co bardzo ważne — dykcji.

Romit.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Czechosłowacja wydała 2 znaczki za 50 h i 1 K z okazji X zjazdu Sokołów i igrzysk zimowych.

Otrzymaliśmy kilka dni temu pismo od nowo założonego Związku Filatelistów w Jarosławiu. Musimy przedewszystkiem wyrazić swą radość, widząc, że rozwój filatelistyki z każdym omal dniem czyni poważne postępy, a nawet na prowincji organizacje, zrzeszające zbieraczy, stają się coraz bardziej żywotne.

Odpowiedzi na pytania postawione nam przez jarosławskich filatelistów powinny zainteresować wszystkich bez wyjątku zwolenników naszej „namiętności", rozproszonych, jak Polska długa i szeroka.

Statut związków jest zbyt obszerny, aby można go pomieścić w szczupłych ramach dzisiejszego „Kącika", podamy go więc innym razem. Wszystkie stowarzyszenia filatelistyczne zgrupowane są w Polskim Związku Stowarzyszeń Filatelistycznych i nie da się nawet pomyśleć, aby jakikolwiek nowy związek chciał „iść własnemi drogami" i nie korzystać z dobrodziejstw, jakie zapewnia nasza centrala w Warszawie.

W. H.



KARZEŁ z POSITANO

L. ŻYCKI-MAŁACHOWSKI

NOWELA

Przez wiele, wiele lat wieża strażnicza, zbudowana ongiś w trzynastym wieku poto, by strzegła wejścia do portu przed napadem Saracenów, stała pustkami i gnieździły się w niej tylko sowy i nietoperze. — W grocie pod wieżą stary Luigi, jeden z najstarszych rybaków Positano, przechowywał swoje sieci.

Od czasu do czasu jakiś turysta, zaciekawiony oryginalnym wyglądem wieżycy, wspinał się po stromej skale, by zajrzeć do środka. Lecz nic godnego uwagi w niej poza rojami nietoperzy znaleźć nie mógł.

Aż pewnego dnia zgłosił się u miejscowego podesty jakiś człek dziwny i zaofiarował za wieżę dużą sumę pieniędzy. Człowiek ten musiał być cudzoziemcem, gdyż po włosku mówił bardzo dziwacznie, choć bez trudności. Ta dziwaczność polegała na szepleniu. Obcy mówił, jak człowiek, który nie posiada zupełnie zębów.

Wygląd jego był jeszcze dziwaczniejszy, niż jego mowa. Niski, mało co wyższy od siedmioletniego dziecka, posiadał dużą głowę, pokrytą czarnym, niezmiernie gęstym włosem. Ręce miał niesłychanie wąskie o długich, bardzo cienkich palcach.

W bardzo bladej twarzy jarzyły się zielonawe, niezmiernie przenikliwe oczy.

Mieszkańcy Positano są prawdziwymi południowcami, jak przystoi na mieszkańców okolic Neapolu. Aby ich fantazję podniecić, nie trzeba nawet tak dziwnej i tajemniczej istoty, jaką był obcy.

Więc nic dziwnego, że od samego początku jego osiedlenia się w wiosce, nikt nie zajmował się niczem innem tylko nim.

Na placyku przed kościołem, gdzie zbierano się każdego wieczora, by pomówić o polityce, teraz mówiono wyłącznie o nim.

Każdy, kto tylko dowiedział się nowych szczegółów o przybyszu, pędził na plac i gorączkowo powtarzał je wszystkim.

Lecz, w istocie, niewiele było do opowiadania. Obcy, poza swym wyglądem, nic oryginalnego nie czynił. Zameldował się, jak przystało, w urzędzie gminnym i ciekawi dowiedzieli się, że zwie się Selen Lunarius, jest obywatelem szwedzkim i nosi tytuł barona.

Chwilowo zamieszkał w niewielkim hoteliku i zajął się restaurowaniem wieżycy.

Tę pracę prowadził z wielkim nakładem pieniędzy i niedługo po swem przybyciu mógł się już wprowadzić do odnowionej i luksusowo urządzonej wieży.

Lecz dopiero teraz począł wzbudzać większe zainteresowanie.

Mimo, że wziął sobie na posługi dwoje rodzeństwa, Vittoria i Luciję, nikt się wiele o nim nie mógł dowiedzieć. Krata żelazna. zamykająca wejście na piętro, była bardziej dyskretna, niż dwoje młodych sług. Tej kraty nie wolno było im odsunąć i zobaczyć, co się działo na piętrze.

Pewnego wieczora, gdy cała ludność Positano wylegla na piazzę przed kościołem. żeby porozmawiać o polityce i o sprawach obchodzących rybaków i plantatorów cytryn, nagle osobliwe zjawisko ukazało się nad wieżą.

Tem zjawiskiem była zielonawa. bardzo jasna łuna, która się ukazała nad wieżą. Objęła ona całą wieżę, niby w ogniste objęcie i utworzyła nad nią dach.

Wszyscy przerwali rozmowę, patrząc na wspaniałe widowisko, a kobiety poczęły jęczeć, przestraszone: O, Santa Madonna!

Tymczasem światło, jak nagle ukazało się, tak i nagle zgasło. Wieża pogrążyła się w mroku.

Nazajutrz Vittorio i Lucija byli pierwszemi osobistościami w wiosce. Każdy ich zaczepiał i pytał o tajemniczego Szweda i o przyczynę wczorajszych świateł. Lecz oni niewiele więcej wiedzieli o tem, niż reszta.

Następne dni nie przyniosły jednak nic ciekawego i nowego, więc mieszkańcy Positano, przyzwyczajeni do kaprysów cudzoziemców, przestali się zajmować baronem Lunariusem. Orzekli tylko, że to jest „inventore" tak, jak Marconi i nie trzeba mu przeszkadzać, tembardziej, że dobrze za wszystko płaci.

Zato ciekawe rzeczy dostrzegli polscy astronomowie, siedzący na szczycie góry „Pop Iwan".

Oni to pierwsi zauważyli i podali do wiadomości całemu światu jakieś dziwne zmiany. zachodzące na księżycu. Oto w jednym z kraterów księżycowego globu ukazała się jakaś szara plama i poczęła się powiększać. Wobec uznanego przez uczonych całego świata faktu, że księżyc nie posiada ani powietrza ani wody, istnienie podobnej plamy było czemś niewytłumaczalnem. Polscy astronomowie nie usiłowali też tego zjawiska tłumaczyć i ograniczyli się tylko do podkreślenia jego niezwykłości.

Wiadomości o zmianach na księżycu ukazały się we wszystkich pismach świata. — Zwłaszcza narobiła dużo hałasu w tej sprawie prasa amerykańska, która zawsze lubi każdą wiadomość rozdmuchać. Obserwatorjum na górze Wilsona, posiadające największy na świecie teleskop, stało się centrum pielgrzymki nietylko uczonych, ale i wszystkich, którzy chcieli popatrzeć na naszego satelitę a mieli tyle protekcji, żeby się dostać do obserwatorjum.

Zresztą, w każdem prawie mieście na powierzchni naszego globu znalazły się jakieś lunety, przez które ciekawscy godzinami obserwowali księżyc. Oczywiście, zmiany można było dostrzec tylko przy pomocy silnego teleskopu a nie zwyczajnej lunety, ale każdy z tych, co patrzyli przez owe lunety, zapewniał potem wszystkich, że widział i to widział niemało.

Księżyc stał się nagle modny i znalazł się na ustach wszystkich. Śpiewano o nim piosenki w teatrzykach, urządzano „księżycowe" rewje, a jakiś malarz duński zdobył sobie wielką sławę, wymalowawszy szereg obrazów, przedstawiających „mieszkańców księżyca". Wyglądali oni potwornie, ale tem więcej się ludziom przez tę potworność podobali.

Tymczasem pewnego dnia wszyscy notable Positano i mieszkający tam cudzoziemcy otrzymali ozdobnie drukowane zaproszenia od barona Lunariusa, aby zechcieli zaszczycić go swą obecnością w bardzo ważnej sprawie. Stawili się, gdyż karzeł nie przestał wzbudzać zainteresowania, a przy tem była to jedyna okazja zapoznania się z nim bliżej.

Jakoż nadeszli miejscowy podesta z kilku radnymi, duński malarz, Amerykanin, co przeważnie biegał po górach, polując na lisy, niemiecki powieściopisarz i Francuzka, mieszkająca tutaj od dłuższego czasu.

Lucija poprowadziła ich na piętro i otworzyła drzwi z jasnego drzewa.

Znaleźli się w najdziwaczniejszym, jaki można sobie pomyśleć, pokoju. Przedewszystkiem pokój sam miał dziwaczne kształ-

GENTLEMEN PREFERS BLONDS...

ty, wynikające z pięciokątnego kształtu wieży, której zajmował całą szerokość.

Ściany jego były wyłożone srebrzystym, zielonym metalem i ozdobione fryzem z żółtego metalu, prawdopodobnie złota, przedstawiającym ludzkie postaci. Jedne z nich były w długich szatach, przypominających szaty starożytnych Greków, inne znów w strojach, podobnych do skafandrów.

Krzesła i stół zajmowały środek.

Na stole leżało pełno książek i czasopism. We wnęce między oknami stało radjo, a na ścianie widniał duży, srebrzysty ekran z matowego metalu.

Lecz nie czas było przyglądać się szczegółom umeblowania tego dziwnego pokoju, gdyż najdziwniejszym szczegółem jego, jeśli tak można rzec, był sam gospodarz.

To nie był ten malutki karzełek w niezgrabnym stroju europejskim. Przed nimi stał mąż w długiej barwnej szacie i dziwnego kształtu obuwiu. Na głowie miał cienką obręcz ze złota, sadzoną bogato kamieniami.

Wyglądał w tym stroju imponująco, a dziwnie potężne oczy nakazywały wszystkim szacunek.

— Co za nadzwyczajna czaszka — mruknął do siebie niemiecki powieściopisarz — takie czaszki ludzie będą mieli chyba za tysiąc lat.

— Proszę państwa — zaczął swe przemówienie karzeł, gdy się wszyscy zebrali — zaprosiłem was poto, żebyście ułatwili mi wejście w porozumienie z narodami waszego globu. Lecz muszę się wam przedstawić. Jestem Leminoa i jeszcze kilka miesięcy temu zajmowałem stanowisko głównego specjalisty od spraw waszego globu na planecie Raino, którą wy zwiecie księżycem.

Wiem, że sądzicie, że nasz glob, jako pozbawiony wody i powietrza, nie może być zamieszkały. Nic podobnego. Nasz lud znajduje się w stadjum bardzo wysokiej cywilizacji, jaką ludy ziemi osiągnąć mogą przy obecnem tempie rozwoju dopiero za jakiś dziesiątek tysięcy lat.

Nie mogąc bytować na powierzchni planety Raino, ukrył się w jej wnętrzu i przystosował to wnętrze do swoich potrzeb. Ma tam wodę i powietrze. Wyjścia z podziemi są hermetycznie zamknięte. Czasami tylko nasz lud, a właściwie nieliczne jego jednostki, wychodzą na powierzchnię globu. Wtedy wdziewają specjalne ubiory, które chronią ich przed brakiem powietrza i nieznośnem zimnem lub gorącem.

Lecz lud księżycowy tęskni za słońcem, za powietrzem i pragnąłby mieszkać na powierzchni, jak jego praojcowie. Ten lud wysłał mnie do was. Jest nas niecały miljon. Dajcie nam jakiś zakątek waszego globu najbardziej bezwartościowy dla was. Najgorsza pustynia będzie dla nas rajem. A my wam za to oddamy niezmierzone skarby naszej wysokiej cywilizacji; oszczędzimy wam tych tysięcy lat ciężkiej pracy. To się wam opłaci.

Wiem, że nie jesteście upoważnieni do przemawiania w imieniu swych narodów. Nawet nie wiedziałem przedtem, że tych narodów u was jest tak wiele.

Mam nadzieję jednak, że nie odmówicie mi swej pomocy. Najpierw pokażę wam kilka scen z życia mego ludu na ekranie, który macie przed oczami, a potem poproszę o nadanie komunikatu przez radjo w rodzinnym języku każdego z was o moim przyjeździe na ziemię.

Karzeł skończył swą przemowę, a wśród obecnych rozległ się szmer zdumienia. Takie to wszystko było niezwykłe.

Lecz oto Leminoa przekręcił jakąś rączkę i włączył kontakty. Srebrzysty ekran ożywił się.

I nagle zebranym w pokoju wydało się, że pędzą razem z pokojem przez przestrzeń, czarną jak sadze, w której niezwykle jasno połyskują gwiazdy. Przed nimi coraz dokładniej poczyna się rysować dysk księżyca, ukazując piętrzące się na jego powierzchni łańcuchy gór i wielkie pierścienie kraterów zamarłych wulkanów.

Wielkie pustynie księżycowe, zwane przez astronomów ziemskich morzami, świeciły w słońcu tak ostro, jakby były z polerowanego metalu. Wszędzie tu było niezmiernie jasno, tylko w kraterach wygasłych wulkanów panowała ciemność, gęsta jak smoła.

Skierowano się w stronę jednego z kraterów, liczącego conajmniej kilkanaście kilometrów średnicy i poczęto się opuszczać na jego dno. Ciemność zaległa, lecz w tej ciemności pokazały się nagle ostre światła reflektorów. Potem wyłoniła się budowla o bardzo grubych murach. Nagle kobiety krzyknęły z przestrachu, bo oto z tej budowli wyszło kilka dziwacznych postaci, ubranych w skafandry. Otworzyły one wielką bramę i niewidzialny okręt wjechał do wnętrza.

Oczom patrzących ukazała się wielka sala, w której cicho szumiały maszyny i połyskiwały światełka aparatów kontrolnych. Po sali kręciły się liczne postaci, odziane w długie szaty i sandały. Były one podobne zarówno wyglądem, jak i strojem do Lunariusa vel Leminoa.

Potem otworzył się wielki, jasno oświetlony korytarz, po którym krążyły zgrabne wózki. Od tego korytarza szły rozgałęzienia w różne strony, równie rzęsiście oświetlone, jak korytarz główny.

Wreszcie korytarz doprowadzał do głównego placu, zajmującego dużą przestrzeń. Jego boki tworzyły wspaniałe frontony budowli, których dalsze części kryły się w skale.

Weszli do jednego z nich. Tutaj był zebrany tłum księżyczan a na wysokim tronie, ozdobionym wspaniałemi kamieniami, siedział siwy zupełnie starzec w złotej czapce, mającej kształt półkuli.

Ten starzec patrzył z uśmiechem, pełnym niewypowiedzianej łagodności, na zebranych w pokoju wieżowym i rzekł kilka niezrozumiałych słów.

— Władca planety Raino, wielki Idraano, pozdrawia mieszkańców planety, zwanej ziemią — przetłumaczył Leminoa, chyląc się przed obrazem na ekranie.

Potem obraz zniknął, i ekran przybrał swą dawniejszą barwę.

— Nietylko wy widzieliście świat naszej planety — rzekł Leminoa — oni widzieli was również przy pomocy urządzeń, jakich ziemia jeszcze nie posiada. Ale mieć może, jeżeli zechce. Bądźcie więc tak dobrzy przez moje radjo, które nie ustępuje najsilniejszym stacjom waszego globu, opowiedzieć o tem, coście widzieli, ludom świata i zwołać konferencję ich przedstawicieli za trzy tygodnie od dzisiejszej daty do Genewy, żebym od nich usłyszał wolę ludów Ziemi.

— — — — — — — — — — — —

Komunikat radjowy z wieży karła dolał oliwy do ognia zainteresowania księżycem. Można sobie wyobrazić, co się potem działo. Już na drugi dzień wszystkie możliwe narzędzia komunikacji, poczynając od samolotów a kończąc na rowerach, przywoziły ciekawskich ze wszystkich stron ku wieży.

Pierwsi byli oczywiście dziennikarze. Ci męczyli Leminoę od świtu do zmroku, fotografując go, filmując i zadając po raz setny pytania, jak mu się na ziemi podoba.

Lecz wkońcu, gdy pytania stawały się coraz głupsze, a pytający coraz natrętniejsi, zapowiedział przez radjo, że więcej wywiadów udzielać nie będzie i wszystko, co będzie miał do powiedzenia, powie przez radjo.

Nie w smak to poszło pismom, zwłaszcza amerykańskim, które wydawały olbrzymie sumy na swych korespondentów europejskich i poczęły się w nich pojawiać coraz bardziej nieprzychylne artykuły co do osiedlenia się księżyczan na ziemi. Wreszcie któreś z nich wyraziło obawę, że przybycie na ziemię istot potężniejszych od ludzi, odda ludzkość w ich niewolę. Bo prędzej czy później między dawnymi a nowymi mieszkańcami ziemi zapanuje nienawiść, która doprowadzi do krwawej wojny a może nawet do wygubienia rodzaju ludzkiego.

Rządy początkowo ignorowały ofertę Leminoy. Lecz pewnego wieczora odwiedził księżyczanina jakiś obcy i rozeszła się odrazu pogłoska, że to przedstawiciel Sowietów, który zaproponował księżyczaninowi ogromne terytorja na Syberji.

Rezultatem tych pogłosek był namiętny protest Japonji, która zagroziła Sowietom wojną w razie, gdyby podobna oferta z ich strony wyszła. Na całym świecie się zagotowało i wreszcie zwołano ową konferencję do Genewy. Ustalono, że odbędzie się ona bez księżyczanina, którego miano zaprosić jedynie dla powiadomienia go o decyzji.

Nie trzeba dodawać, że Leminoa przy pomocy swych urządzeń dalekiego widzenia codziennie przysłuchiwał się i przyglądał jej naradom. Lecz na konferencji nastąpił rozłam i utworzyły się dwie grupy: jedna, mająca wielkie i niezaludnione przestrzenie, skłaniała się do przyjęcia ludu księżycowego, spodziewając się, że za udzieloną gościnę księżyczanie pomogą im podbić resztę świata. Druga zaś, składająca się z państw o bardzo dużem zaludnieniu, stanowczo opierała się temu i groziła wojną na wypadek sprowadzenia księżyczan na ziemię. Napróżno Leminoa wygłosił przez radjo przemówienie, zapewniając, że przybycie księżyczan będzie tylko dobrodziejstwem dla ludzkości, a wielkie wynalazki ich ułatwią ziemianom bytowanie i usuną nędzę. Napróżno zaręczał za nieograniczone zamiłowanie pokoju jego współobywateli. Już nikt mu nie wierzył, a nawet gazety niemieckie poczęły się domagać od władz włoskich zaaresztowania uciążliwego cudzoziemca.

Jakoż pewnego wieczora Vittorio i Lucija wpadli przerażeni do pokoju Leminoy, wołając z płaczem, że milicja faszystowska już otacza wieżę ze wszystkich stron i że ma rozkaz zaaresztowania go.

Karzeł wyprostował się dumnie i oczy jego strzeliły potężnym blaskiem.

— Członka Wielkiej Rady planety Raino nie może zaaresztować pierwszy lepszy policjant ziemski — zawołał.

— Weźcie te skrzynki i znieście je na dół do groty — rzekł.

Zeszli schodami z piętra do miejsca, gdzie znajdowała się brama i tu karzeł pocisnął niewidzialny guziczek w murze. Mur rozsunął się, ukazując schody, prowadzące do groty.

W grocie stał, zatopiony prawie całkowicie w wodzie, wielki metalowy cylinder.

Karzeł począł manipulować jakimiś kółeczkami na jego powierzchni. Wielka klapa odskoczyła, ukazując ciemne wnętrze. Karzeł wskoczył do środka i zapalił światło. Poczem odebrał i ulokował w nim skrzynki. Jedną z małych szkatułek podał rodzeństwu.

— W tej małej skrzyneczce znajdziecie tyle pieniędzy, że wam wystarczy na całe życie! — zawołał. — Bądźcie zdrowi! Żegnajcie!

Klapa zamknęła się i w cylindrze rozległo się delikatne brzęczenie. Jego ostre zakończenie zajaśniało, jak okno, za którem postawiono lampę. Poczem zwolna skierował się ku wyjściu w morze.

Nagle u wejścia do groty zaterkotała motorówka i zamknęła je łódź, pełna uzbrojonych postaci.

— W imieniu prawa, zatrzymać się! — zawołał jakiś głos. — Aresztuję pana, panie Lunarius!

Lucija i Vittorio, pomimo powagi sytuacji, parsknęli śmiechem.

Dalsze wypadki rozegrały się niesłychanie szybko.

Cylinder wyjechał z groty, przewracając po drodze motorówkę, i nagle z niepojętą wprost szybkością uniósł się w górę. W minutę nie było z niego ani śladu.

Wysłannik planety Raino wracał do swej ojczyzny.

—o—

Jak się bawi belgijski high-life?



Burmistrz Brukseli Adolf Max omawia z panią van Zeeland i red. Hajotem rewję „Sourires".



Burmistrz Max i księżna de Peneranda de Franchimont na rannej przechadzce ze swymi ulubieńcami — obrazek z rewji „Sourires" w wykonaniu aktorów zespołu Vaxelaire'a.

Kiedyś, przed wiekami, możni tego świata posiadali w swych zamkach nadworne teatry, w których popisywały się zespoły artystów. Widzami byli królowie, ich kurtyzany, członkowie dworu, ambasadorzy państw obcych i to wszystko co dookoła nich lawirowało. Dziś — królowie zbiednieli. Ograniczyli swe wydatki do koniecznego minimum i ich listy cywilne skrupulatnie badają najrozmaitsze komisje parlamentarne. Rolę ich przejęli „królowie" finansów, stali, nafty itp.

Słynny bankier, baron Rotszyld, posiada w Paryżu w swym pałacyku teatr. Występują tu przed bardzo ograniczonem gronem widzów najwybitniejsi artyści. W Brukseli „król" magazynów „Au Bon Marché", p. Georges Vaxelaire, jest właścicielem podobnego teatrzyku, noszącego nazwę „Bonbonjerka". Przedstawienia odbywają się tam bardzo rzadko, zaledwie dwadzieścia kilka razy do roku. Wywołują one jednak większe zainteresowanie, niż najgłośniejsze premjery w „Galeries Saint Hubert", pierwszym teatrze Brukseli.

P. Vaxelaire, konsul generalny R. P. w Brukseli utrzymuje własną trupę artystów i każde przedstawienie, dane przez niego w „La Bonbonière" odbywa się za zaproszeniami imiennemi. Przez salony jego przewija się cały „High Life" Belgji. Nie brak tu gości zagranicznych, m. in. gościł on paryskich Rotszyldów. Po przedstawieniu odbywa się przyjęcie, na którem szampan leje się strumieniami.

Zaproszenia do teatrzyku p. Vaxelaire'a otrzymuje tylko bardzo ograniczona liczba osób, nie przekracza ona 2.000, w której z „urzędu" znajdują się członkowie dworu, rządu, korpusu dyplomatycznego, konsularnego, świata naukowego, artystycznego, prasy, parlamentu, finansów i wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych. Rzecz oczywista, iż w tych warunkach niewiele zaproszeń pozostaje dla zwykłych śmiertelników. Otrzymanie ich uważa się za specjalne wyróżnienie, zwłaszcza, iż każdemu wiadomo, że lista gości za każdym razem jest bardzo surowo sprawdzana.

Na przyjęciu u p. Vaxelaire'a panie przybywają w swych najpiękniejszych tualetach i biżuterji, panowie zaś występują z orderami, a zwłaszcza temi, które ostatnio otrzymali. Nic więc dziwnego, iż przez długi czas opowiada się o tem na mieście, w jakiej sukni była pani X, lub też jak reagował minister Y, gdy ze sceny pokpiwano sobie z jego słabostek?

Poniżej: Zamek w Bioul, letnia rezydencja konsula Vaxelaire'a.



Największym magnesem tych przyjęć jest rodzaj rewji. P. Vaxelaire w ciągu całego roku wyszukuje słabostki wielkich mężów stanu i następnie umieszcza je w skeczach. Nie oszczędza przytem nikogo, lecz co najzabawniejsze, zaprasza do siebie również swe „ofiary" i każe im się przypatrywać, jak ucharakteryzowani za nich aktorzy naigrawają się z nich ze sceny.

Rewja „Sourires", wystawiana obecnie w teatrzyku p. Vaxelaire'a, jest specjalnie złośliwa. W roku ubiegłym baron Raymond Vaxelaire był komisarzem generalnym Belgji na Wystawie Paryskiej i gościł u siebie belgijskich ministrów i wybitnych mężów stanu. O przeżyciach ich w Paryżu opowiedział swemu bratu Georgesowi i ten ujął to wszystko w swej rewji. Widzimy więc na scenie, jak marszałek senatu, czcigodny mąż zaufania partji katolickiej zwierza się p. Vaxelaire'owi, iż chciałby zobaczyć nagie dziewczynki w „Folies Bergères"; minister spraw gospodarczych van Isacker tak zakosztował rozkoszy paryskich, iż w jednym z barów śpiewał znaną piosenkę Józefiny Baker: „Mam dwie miłości, mój kraj i Paryż". Publiczności, rzecz oczywista, nie trzeba wiele objaśniać, gdyż wszyscy orjentują się, dlaczego pan minister van Isacker zapałał taką miłością do Paryża, a marszałek senatu chciał oglądać nagie dziewczynki? Złośliwość p. Vaxelaire'a polega jednak nietylko na umieszczeniu tych szczegółów z pobytu ministrów belgijskich w Paryżu w swej rewji, lecz zaproszeniu ich na to przedstawienie z żonami. Łatwo jest się domyśleć, co musiało nastąpić później w domu.

Najzabawniejszą była satyra na temat burmistrza Brukseli p. Adolpha Maxa i państwa van Zeeland. P. Adolph Max, jeden z przywódców partji liberalnej w parlamencie, minister stanu, piastujący od dwudziestu kilku lat obowiązki burmistrza Brukseli, jest jednym z najbardziej czczonych bohaterów narodowych. W czasie wojny pobudzał on Belgów do oporu wobec najeźdźcy. Niemcy skazali go na śmierć, lecz wyroku tego nie wykonali, oddając w ten sposób hołd jego bohaterstwu. P. Max bowiem, gdy Niemcy zajęli Brukselę, urzędował nadal w swym ratuszu, oświadczając, iż poza królem Albertem żadnej innej władzy nie uznaje

Dziś minęło od tych wypadków dwadzieścia lat. Burmistrz Max przeszedł do legendy, lecz posiada on, jak i wszyscy, swe słabostki. Jedną z nich jest piesek, którego codziennie wyprowadza na ulicę. Drugą słabostką jest pociąg do baletu, lub też raczej do pewnej młodej baletnicy, co też nie jest dla nikogo tajemnicą. P. Vaxelaire nie mógł tego nie wykorzystać i dlatego też widzimy na scenie aktora ucharakteryzowanego za p. Maxa, wyprowadzającego na ulicę pieska, a obok tego słyszymy cały szereg dowcipów na temat zaintersowania się tego czcigodnego staruszka baletem. Minister Max nie omieszkał rzecz oczywista satyry tej oglądnąć, a później w czasie pogawędki w salonach pałacyku, przylegającego do teatru, zwierzył się nam, iż bardzo go ta rewja ubawiła.

Nie zostawił też nasz konsul generalny suchej nitki na słynnym ekonomiście i byłym premjerze van Zeelandzie, będącym bezsprzecznie jednym z najwybitniejszych ludzi, jakich wydała Belgja. Tu dowcipy skierowane były przedewszystkiem pod adresem żony p. van Zeelanda, która starała się odegrać przy boku swego męża pewną rolę w polityce międzynarodowej. Państwo van Zeland, rzecz oczywista, byli również obecni na rewji.

Hajot.

ROŚLINA FRANCISZKA NICOT

Znakomity myśliciel francuski XVIII wieku, La Rochefaucould, powiedział, że małe namiętności ludzkie przyczyniają się do zdeprawowania charakteru człowieka i ujemnie wpływają na jego wartość wewnętrzną. Te małe namiętności jednak urastają często do rozmiarów nałogu i jako takie przyczyniają się do zdegenerowania ciała i umysłu.

A przecież dzisiejszy człowiek posiada tych nałogów wiele: Ileż codziennych tragedyj powoduje naprzykład nadużycie alkoholu! A czy nie byłaby ludzkość szczęśliwsza, gdyby nie znała tytoniu? Ileż razy słyszy się o zatruciu nikotyną!

Ta roślina, która na kuli ziemskiej rośnie w przeszło czterdziestu gatunkach, pojawiła się w Europie w XVI wieku. Sprowadzili ją z Ameryki środkowej żeglarze portugalscy, przypisując jej cudowne właściwości lecznicze. Ambasador francuski w Portugalji, François Nicot (1530—1600) pierwszy sprowadził tę roślinę do Francji na dwór Katarzyny Medycejskiej. Roślinę tę nazwano na jego cześć „nicotiane". Rozpowszechniła się ona w całej Europie z niesłychaną szybkością, znajdując chętnych kultywatorów na kontynencie i w Wielkiej Brytanji.

Taki był początek tytoniu w Europie. Był on wtedy już dobrze znany na Wschodzie, gdzie liście tytoniowe, wysuszone i sproszkowane, używane były do palenia w fajce. Moda fajki przeniknęła szybko do Europy Zachodniej, wulgaryzując się szybko i popadając w niełaskę magnatów, którzy używali jedynie tytoniu w proszku do wąchania, czyli t. zw. tabaki. Nazwa ta powstała od wyspy Tobago, na której uprawa tytoniu była zaprowadzona na wiele lat przed jej przeniesieniem na grunt europejski. Jako przyrząd do palenia tytoniu, fajka była znana jeszcze u starożytnych Celtów, którzy wykuwali ją z żelaza. W innych częściach świata, jak naprzykład w Azji, w Chinach, wyrabiano cybuchy fajkowe z srebra, lub glinki kaolinowej, pokrywając je ręcznemi malowidłami, przyczem ustnik fajki sporządzany był z innego materjału, niekiedy z łodygi bambusowej, lub z długiej, metalowej, najczęściej srebrnej rurki. Szczególnie wymyślni w przemyśle fajkowym byli Turcy, którzy obok wielu odmian użycia tytoniu wprowadzili nieznane dotąd nargile, oraz przyrządy do palenia opjum, już dawno znane na Wschodzie. W Europie moda palenia fajki przed jej przejściem do klas niższych, była wyłącznym przywilejem wielkich panów, którzy chętnie kolekcjonowali fajki, przekazując bogate ich zbiory potomności.

Za czasów Ludwika XIII ks. Richelieu, posiadał zbiór fajek, oceniany naówczas na 100 tysięcy liwrów. Król pruski, Fryderyk Wilhelm stworzył obok innych ekstrawaganckich imprez, t. zw. „Tabaksacollegium", której członkami mogli być tylko ludzie, używający tytoniu. Podczas posiedzeń tej jedynej w swym rodzaju „Akademji" obowiązkowe było palenie fajki.

Pierwszym Europejczykiem, który zetknął się z tytoniem jeszcze na gruncie amerykańskim, zanim sprowadzili go żeglarze portugalscy do Europy, był Gonzalo Fernandez de Oviedo y Valdez, który roślinę tę opisał jeszcze w roku 1525. Od tegoż roku poczęto uprawiać tytoń w całej Europie środkowej i południowej. W 1576 lekarz hiszpański Nicolao Menandrez stosuje wywar z korzeni tej rośliny, jako środek leczniczy. Jednocześnie modę palenia lansuje Turcja. Stamtąd pierwsze wiadomości o tytoniu przywiózł do Polski poseł królewski w Konstantynopolu, Uchański, w roku 1590.

Ale równie szybko, jak rozpowszechnienie mody użycia tytoniu, pojawiły się w wielu krajach zakazy jego używania. Papież Urban VII dwukrotnie w latach 1690 i 1724 zakazał palenia tytoniu. W Anglji Jakób I wydał takie samo rozporządzenie w roku 1619. W 1605 rozpoczęto zwalczanie tytoniu w Turcji. Za przekroczenie zakazu groziła surowa kara, polegająca na publicznem przekłuciu nozdrzy, przewleczeniu przez nie cybucha i oprowadzaniu po mieście. W r. 1634 w Rosji za palenie tytoniu karano ucięciem nosa. Parlament w Strassburgu wydał zakaz w roku 1719; w całej Alzacji prawo to obowiązywało do 1720 roku.

Na prawo: Plantacja tytoniu w górach Porto Rico, osłonięta białym muślinem chroniącym rośliny przed owadami.



Poniżej: Plantacje tytoniu w Rumunji.





W fabryce cygar w Hawanie na Kubie w poszczególnych salach, w których pracują robotnicy, specjalnie wykwalifikowani lektorzy czytają głośno gazety i książki, aby dać jakąś rozrywkę ludziom, wykonującym monotonną pracę.

Ale surowe represje i kary nie powstrzymały ludzi od szkodliwego nałogu i uprawy tytoniu. Stopniowo zakazy traciły swe nasilenie. Poczęto wprowadzać specjalne zakłady i miejsca, przeznaczone na palenie w nich tytoniu (Tabagies), podobnie jak na Wschodzie po dziś dzień istnieją specjalne palarnie opjum. Poczęły się pojawiać w Europie sklepy tabaczne, czyli trafiki. Nazwa ta powstała od słowa „tropic, tropical", co oznacza zwrotnik. Pierwsza taka trafika w Europie Środkowej powstała w 1788 w Hamburgu. Polityka ekonomiczna wielu państw poszła po linji zmonopolizowania produkcji tytoniu i wyrobów tabacznych. Zainicjował tę politykę francuski minister Colbert za panowania Ludwika XIV, ustanawiając pierwszy w Europie monopol tytoniowy we Francji w roku 1674, stanowiący poważne źródło dochodów państwowych. Za przykładem Francji powoli postąpiły i inne państwa europejskie. W Polsce monopol tytoniowy obejmuje od kilku lat uprawę tytoniu krajowego.

Jak już na początku wspomnieliśmy, istnieje około 40 gatunków tytoniu. Najwyższe gatunki są uprawiane na półwyspie Bałkańskim; jest to tytoń jasny, aromatyczny, znany u nas, jako "Pursiczan". Obok niego olbrzymie znaczenie posiada uprawa tytoniu ciemnego, która ma miejsce w południowych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Kentucky, Ohio, Virginii, Marylandzie. Uprawia się tam gatunek, t. zw. „scaferlati", od nazwiska Włocha, który stworzył własny, oryginalny system krajania tytoniu, specjalnie fajkowego. Osobne miejsce w produkcji tytoniu zajmują gatunki, przeznaczone do wyrobu cygar. Największe ich plantacje posiada wyspa Cuba (z Havanna i La Vuelta Abajo). Brazylja (Bahia) oraz wyspy Malajskie: Jawa i Sumatra.

Roczna produkcja tytoniu w ub. roku wyraziła się ogólną cyfrą 800 miljonów kg, z czego pierwsze miejsce przypada Stanom Zjednoczonym (170 miljonów), dalej idzie Rosja Sowiecka, produkująca około 60 miljonów, Polska wyprodukowała tytoniu za 6,5 miljona zł., Niemcy produkują 39 miljonów, Francja 25 miljonów. Zużycie tytoniu w krajach europejskich w stosunku rocznym przedstawia się następująco:

Holandja zużywa przeciętnie 3,3 kilo na 1 mieszkańca, Belgja 2,15, Szwajcarja 2,10, Austrja 1,73, Rosja Sowiecka 0,56. Jak widać, nałóg palenia stał się koniecznością i zyskał sobie powszechne prawo obywatelstwa. Papieros, cygaro, czy fajka, nie jest już dziś luksusem i utarte powiedzenie o puszczaniu pieniędzy z dymem jest czczym frazesem, który w życiu nie znajduje zupełnie zastosowania. Tytoń palą wszyscy i w tym błękitnym dymie znajdują niekiedy prawdziwą ulgę dla napiętych nerwów, które są symbolem życia współczesnej epoki. **Om.**

SŁOŃCE W LESIE SOSNOWYM



INNY ŚWIAT



J. J. Grandville: „Zmechanizowana orkiestra".

Przed niedawnym czasem zmarli w Paryżu prawie równocześnie, bo w odstępie paru godzin dwaj Francuzi, których nazwać można odkrywcami idei kina. Francuzi ci to: Jerzy Meriès i Emil Cohl.

Oba te nazwiska zapisane są złotemi głoskami w dziejach filmu, a jednak ludzie, którzy je nosili, są prawie nieznani szerszemu ogółowi. Brak popularności zawdzięczają oni zapewne tej okoliczności, że pojawili się podczas narodzin kina. Być może, że wielkość wynalazku i jego atrakcyjność przerosła nazwiska, a spory, które na temat dziesiątej Muzy wybuchły, przygłuszyły ich dźwięk.

Jedynymi, którzy okazali swą wdzięczność prekursorowi kina, Jerzemu Meliès i pamiętali o nim, przynajmniej podczas ostatnich lat jego życia — byli awangardziści francuskiego filmu. Oni to odszukali stare taśmy Meliès'a, zdmuchnęli z nich kurz i wyświetlali podczas swych spektakli w licznych studjach filmu artystycznego w Paryżu.

Lecz i ci awangardziści pokazali pierwsze filmy świata dopiero wtedy, gdy staruszka Meliès'a, autora tych obrazów odnaleziono w okolicy dworca Montparnasse, gdy w nędznym kiosku sprzedawał zabawki i wiódł wcale nie wesołe życie.

Wkrótce po tem odkryciu Francja udekorowała Meliès'a za zasługi na polu kinematografji rozetką Legji Honorowej, co jednak nie przeszkodziło żyć biedakowi w nędzy i umrzeć w domu dla ubogich starców...

Twórczość Meliès'a zmusza do pewnych dygresyj, które okażą się konieczne, gdy zechce się zrozumieć bodźce i źródła natchnień Meliès'a. Zestawienia prac pierwszego filmowca z dziełami pewnego artysty z początków XIX stulecia, są tak sugestywne, analogje tak liczne, iż nie sposób ich nie poruszyć nietylko w stosunku do filmu Meliès'a, ale... i kolorówek współczesnego nam Walta Disney'a.

Tym dziwnym (znowu mało znanym) artystą, który intuicyjnie przeczuł wszystkie elementy kina był J. J. Grandville. Grandville urodził się w Nancy w r. 1803, zakończył zaś swój krótki żywot w domu zdrowia w Vanves 17 marca 1847. Pochodził on z artystycznej rodziny. Dziadek jego był aktorem w teatrze króla Stanisława, a ojciec minjaturzystą. Specyficzna atmosfera pozwoliła przyszłemu artyście poznawać świat i ludzi w satyryczno-dekoracyjnem oświetleniu, co oczywiście nader silnie działało na imaginację dziecka.

Grandville, mając 23 lata, kształcił się u paryskiego artysty Mansion'a. Tam pracując nad techniką minjatury, którą wkrótce miała zdetronizować fotografja — studjował pod lupą twarze ludzkie. Być może, że Grandville dostrzegł pod szkłem jakąś nieznaną duszę człowieka — bo po powrocie do Nancy — twórczość jego przybrała inny zgoła kierunek. Przestał malować minjatury i zabrał się z pasją do tworzenia niesamowitych rysunków.

Życie Grandville'a nie należy do ciekawych. Spokojne, bez ekstrawagacyj na zewnątrz, pilne, pełne ustawicznego niezadowolenia pracy.

A wyniki tej pracy? Grandville był niezwykle płodnym artystą. Wystarczy powiedzieć, że do Don Kiszota z Manczy — wykonał 3000 ilustracyj! Z pośród licznych kolekcyj kompozycyj Grandville'a do najbardziej charakterystycznych należą: „Metamorphoses du jour" (1829), „Scènes de la vie privée et publique des animaux" (1842), „Les fleurs animées" (1847).

„Les etoiles dernière féerie" (1847) — to już najczystszy nadrealizm, posiadający jak i współczesny kierunek tej nazwy — znamię tragizmu.

Grandville był poetą, rysującym niesamowite nastroje, był pierwszym rysownikiem, który dał realne kształty sennym zjawom, był wreszcie bodaj pierwszym malarzem, personifikującym przedmioty i zwierzęta, każąc im żyć ludzkiem życiem i posługiwać się ludzką mentalnością, w czem uprzedził Walta Disney'a. Prócz tego cykle rysunków Grandvlle'a posiadają ciągłość akcji ze wszystkiemi elementami dynamicznemi ruchu, właściwemi i tak charakterystycznemi dla kina.

Te cechy wizjonerskiej twórczości Grandville'a musiały oddziaływać na pracę Meliès'a, który pierwszy pojął i zaznajomił się z ogromnemi możliwościami kina. To, co Grandville chciał wyrazić i częściowo uzyskał — rysunkami, to Meliès ożywił ruchem i barwą swych jednoaktówek.

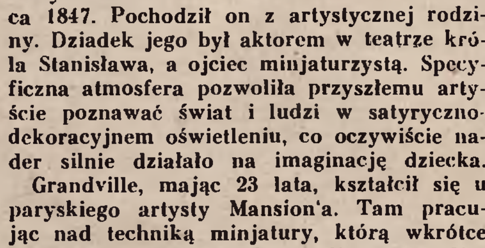
Trzeba było wielkiego wyczucia, aby tak jak Meliès od jednego zamachu oswoić się z nowem tworzywem, pojąć jego fakturę, zrozumieć duszę nowoodkrytego materjału, jakiem stało się kino. I przytem wszystkiem Meliès nie wynalazł kinematografu i nie był predystynowany na reżysera filmowego, jakby na to wskazywała jego poprzednia praca. A jednak stał się on pionierem filmu, twórcą syntezy kina i ułożył elementarz filmowej mowy, który do dziś przedstawia niezdewaluowaną wartość i który ułatwia zrozumienie istoty filmu. Meliès stał się twórcą tricku filmowego. Czuł on się jednakowo swobodnie, realizując groteskę, komedję, farsę czy dramat.

Poniżej: Autoportret J. J. Grandville'a.



Poniżej: Jerzy Meliès i Emil Cohl.





Obraz z filmu Meliès'a: „Podróż na księżyc".



J. J. Grandville: Rysunek z cyklu „Gwiazdy".

Niesposób wymienić wszystkich filmów Meliès'a, wyprodukowanych od 1894 do 1914. Jest ich parę tysięcy. Meliès tworzył w myśl idei filmu — wyzwalającej realizm wszystkiego, co „niemożliwe".

Meliès nie szukał gwiazd, sex-appealu, wampów i gangsterów. Tworzył prawdziwy film i udało mu się nakręcić lot torpedy na księżyc, balet na dnie oceanu, zaczarowane drzewa zamieniające się w kobiety...

Wspomnienia filmów Meliès'a, to wspaniałe podróże, które odbyliśmy za wskazówkami Grandville'a i przy pomocy Meliès'a do dalekich konstelacyj, w głąb oceanów, do krain mistycznych.

Dziś w taką podróż udał się po raz ostatni wielki magik — Meliès...

* * *

Jerzy Meliès urodził się w Paryżu w r. 1861. Pracował on w wielu dziedzinach, jednak żadna praca nie pociągała go specjalnie. Wreszcie znalazł, jak mu się zdawało cel swego życia. Celem tym był... teatrzyk marjonetek.

Znajomość z magikiem, Robertem Houdin, skierowała kroki Meliès'a w innym znowu kierunku. Meliès został prestigitatorem i zaczął występować w galerji Vivienne i w „Gabinecie Cudów" w muzeum Grévin w Paryżu. Występy te trwały aż do czasu, kiedy Robert Houdin umierając, zapisał młodemu przyjacielowi swój teatr.

W tym czasie Jerzy Meliès znalazł się na pierwszym pokazie naukowym filmu, który odbył się w podziemiach pewnej kawiarni paryskiej. Pokaz urządzony został przez Ludwika i Augusta Lumière.

Po przedstawieniu, podczas którego wyświetlono pierwszy na świecie film p. t. „Pociąg zajeżdża na peron" — Meliès postanowił kupić wynalazek. Bracia Lumière ustosunkowali się jednak sceptycznie do przyszłości swego dzieła i pomimo wysokiej sumy ofiarowanej przez rozentuzjazmowanego Meliès'a — odradzili młodemu zapaleńcowi kupna.

Meliès, niezrażony odmową, postanowił sam zbudować aparat do zdjęć i projekcji. Zamiaru swego dopiął, i wkrótce sala teatru Houdin'a została przystosowana do swej nowej roli — widowni kinowej.

Meliès był również projektodawcą pierwszego dźwiękowca. Czynił próby nad wykonaniem go i wyświetlił w swem kinie obraz, który bezsprzecznie był pierwowzorem, nader oczywiście prymitywnym — dzisiejszego filmu dźwiękowego.

Na pomysł udźwiękowienia taśmy filmowej wpadł Meliès, słuchając raz śpiewaka Paulus'a. Meliès zaproponował artyście, że zdejmie go śpiewającego, a potem podczas wyświetlania gotowego już filmu uruchomi gramofon z płytą, na której nagrany będzie śpiew artysty. Paulus zaakceptował pomysł, lecz jednocześnie wysunął szereg swoich zastrzeżeń, które m. in. zmusiły Meliès'a do wybudowania studja filmowego, aby umożliwić śpiewakowi występ na tle dekoracji. Studjo to znajdowało się w Montreuil-sous-Bois.

W krótkim czasie Meliès rozwinął pomyślnie wszystkie swe plany, zakładając pierwszą na świecie wytwórnię filmową pod nazwą „Star-Film". Równocześnie z powstaniem tej wytwórni na Meliès'a spadł ogrom najrozmaitszych obowiązków. Musiał on sam pisać scenarjusze, sam je reżyserować, odtwarzać w nich role, malować dekoracje, szyć kostjumy i wreszcie sprzedawać gotowe filmy, które rozchodziły się po całej Europie i zagranicy.

W r. 1897 Meliès naśladowcom swoim zaproponował utworzenie Syndykatu Kinematografji!!

Koniec karjery Melièsa nastąpił po krachu nowojorskim. Gdy bowiem film okazał się dobrym interesem, rząd Stanów Zjednoczonych udzielił monopolu na eksploatację kinematografji swemu obywatelowi — Edisonowi. Fakt ten stał się ciężkim ciosem dla Meliès'a, rujnującym magika srebrnego ekranu doszczętnie.

* * *

Przyjaciel Jerzego Meliès'a — Emil Cohl był współpracownikiem ilustrowanych pism paryskich. — Podczas jakiegoś przedstawienia filmowego na wystawie międzynarodowej w r. 1900 Cohl stwierdził, że pomysł jednego z filmów, który wyświetlano właśnie, został mu ukradziony. Aby zaprotestować przeciwko takim metodom Cohl udał się niezwłocznie do atelier, z którego wyszedł wspomniany obraz.

Właściciele wytwórni po przedłożeniu im przez Cohla zarzutów i wysłuchawszy jego projektów zaproponowali Cohl'owi engagement.

Cohl był najlepszym współpracownikiem wytwórni. Poddawał on pomysły, komponował scenarjusze i malował dekoracje. Wkrótce jednak

Dokańczenie na str. 31-ej.

Poniżej: **J. J. Grandville: Rysunek z cyklu „Inny świat".**



Poniżej: **Pierwszy na świecie rysunek dla filmu rysunkowego, wykonany przez Cohla w r. 1907.**



Poniżej: **J. J. Grandville: Zaćmienie słońca, rysunek z cyklu „Inny świat".**





Scena z rysunkowego filmu Walta Disney'a p. t. „Trzy świnki".



J. J. Grandville: Rysunek z cyklu „Życie zwierząt" — **personifikujący owady.**



Scena z filmu Walta Disney' [illegible] ogicznem ujęciu tematu.



Na prawo: Piękne dziewczęta są ozdobą każdej rewji filmowej.

Poniżej: Amerykańska girl czuje się równie pewnie na koniu, jak na parkiecie tanecznym.





Na prawo w kole: Praca fizyczna zastępuje świetnie nudne ćwiczenia gimnastyczne.





Powyżej od lewej: Gra w koszykówkę wodną, to jeden z najulubieńszych sportów amerykańskich dziewcząt. — Rybołostwo przynosi uspokojenie nerwów, często nadszarpniętych przez pracę w studio filmowem.

W stolicy X Muzy żyje armja najpiękniejszych dziewcząt świata. Można to z całym spokojem stwierdzić, bo w jej skład wchodzą przedstawicielki niemal wszystkich ras i narodowości ziemskiego globu. Ale podobnie, jak w wojsku, tak i w tej armji zanikają różnice pochodzenia — nie odgrywa tam żadnej roli taka lub inna ambicja jednostki — wszystko podporządkowane jest jednemu celowi, a ten stanowi dążenie do jaknajwiększej doskonałości i harmonji w tańcu zespołowym, oraz zachowanie jednolitej sylwetki wszystkich „żołnierzyków" hollywoodzkiej armji.

Dyscyplina, która panuje w szeregach pięknych dziewcząt, bynajmniej nie przeszkadza im w zażywaniu wszelakich rozkoszy i uciech życia, pulsującego na tle bajecznego krajobrazu słonecznej Kalifornji.

Spotykane tylko w Nowym Świecie urządzenia i udogodnienia, stwarzają teren, na którym rozwija się to życie w ramach, dostępnych u nas tylko miljonerom. A tam korzysta z nich szara armja girlsów — małych kobietek, z których niejedna przedtem nawet nie marzyła o takiem życiu. Tytułem do udziału w niem staje się uroda jednostki. Dlatego też konserwacja piękna pozostanie chyba zawsze głównym punktem programu zajęć filmowych bogiń — wszystko jedno: sławnych gwiazd, czy tylko bezimiennych girlsów.

Rodney.

CO ROBIĄ GIRLSY, GDY NIE TAŃCZĄ?





Praca drwali, ulubiona przez „wygnańca z Doorn", emocjonuje również i girlsy filmowe.



Poranne ćwiczenie uelastyczniające muskuły.



Lekcja po... wania się lassem.



Przed wyjazdem na morze.



W drodze na place golfowe.



W czasie rannej partji tenisa.

Król bridża - Ely Culbertson



Po wojnie można było często spotkać w Paryżu przed gmachem uniwersytetu ludzi różnych narodowości: Czechów, Rosjan, Irlandczyków, Anglików etc. Wśród nich sporą liczbę Polaków. — Pozatem wielu ludzi o trudno określić się dającej narodowości, w których żyłach płynęła krew mieszana. Zwracał tu uwagę młody, niewiele ponad 20 lat liczący młodzieniec o nader charakterystycznej postaci: blondyn, wysoki, o czole, mimo młodego wieku, pooranem zmarszczkami i włosach stale zmierzwionych.

Ale co w nim było najdziwniejsze to oczy: osadzone głęboko, duże ,niebieskie — przybierały melancholijny wyraz, to znów sarkatycznie się uśmiechały. Gdy mówił, oczy nabierały stalowego blasku i zdawały się przenikać rozmówcę do dna... Mówił płynnie kilkoma językami i ujmował zarówno mężczyzn swą inteligencją, jak kobiety swym słowiańskim wdziękiem. Nazywał się Ely Culbertson.

Czy był Amerykaninem, jak jego ojciec Elias Culbertson, inżynier i przemysłowiec o wielkim majątku i koneksjach? Czy — Rumunem, bo urodził się w Rumunji? Czy może — Rosjaninem, bo matka jego była córką carskiego generała Rosji przedwojennej? Gdy go o to interepelowano, uśmiechał się i mówił, że jest anarchistą. To znaczy, — śmiejąc się odpowiadał mu jeden z towarzyszy, — że chcesz być w pierwszej linji bogatym!? — I to ci się uda, bo masz w sobie coś, co ludzi pociąga. — I okazało się, że ten towarzysz miał rację!

Culbertson pojechał do Rosji. Liczył na to, że z dóbr i majątków swego ojca uda mu się coś ocalić. Spodziewał się, że jego poglądy pozwolą mu zdobyć jakieś stanowisko w Rosji. Lecz doznał srogiego zawodu. Majątek dawno był skonfiskowany, atmosfera polityczna nie odpowiadała mu, więc pewnego dnia zjawia się znowu w Paryżu.



Oto jak wygląda król bridża Ely Culbertson i jego żona — stali partnerzy w wszystkich światowych turniejach bridżowych.



Po nieudanej wyprawie rosyjskiej liczy na to, że może w kapitalistycznej Francji uda mu się zdobyć stanowisko, odpowiadające jego ambitnym planom. Nie powiodło mu się również i tu. Za resztki swego kapitału postanawia udać się tam, gdzie ludzie przedsiębiorczy i energiczni mają możność wybicia się — do Ameryki.

Na lądzie staje z kilkunastoma dolarami w kieszeni. Ale liczy na swój „charme" towarzyski, na swoją znajomość języków, na kilka listów polecających, otrzymanych od przyjaciół w Paryżu i na odrobinę szczęścia, które może w końcu zechce się do niego uśmiechnąć!?

I tak się stało. Bo oto przed paru miesiącami przyjechał Ely Culbertson własnym luksusowym „Rolls Royce'm" do Paryża i wynajął w jednym z eleganckich hoteli koło bulwarów apartament. Wiadomość o przyjeździe króla bridżistów postawiła na nogi reporterów pism paryskich, którzy chętnie dowiedzieli się o jego zarobkach:

— Zarabiam rocznie około 2,000.000 dolarów. To mi przynosi moja sławna metoda gry w bridża. Na tak wysoki zarobek składają się: wykłady, kształcenie nauczycieli gry w bridża, moje wydawnictwa o bridżu, artykuły w dziennikach, honorarja jakie mi płacą różne fabryki za prawo nazwania swych wyrobów mem nazwiskiem (np. ołówki Culbertsona, karty Culbertsona itd.), moje opinje, odczyty w radjo, kierownictwo turniejów bridżowych i parę drobniejszych zajęć...

Tak, ale niewątpliwie ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób człowiek, który przed paru laty wylądował w Ameryce, mając w kieszeni kilkanaście dolarów i wielkie chęci zdobycia majątku — doszedł do tego majątku?

Przez dwa lata pobytu w Nowym Jorku Culbertson z trudem szedł przez życie. Przecież tutaj cenią wytrwałą i usilną pracę, a Culbertson lubił bujać w obłokach i puszczać cugle fantazji — zarabiać dorywczo; do stałej pracy się nie nadawał... Pewnego dnia zaproponował mu znajomy partję bridża i podał mu adres Knickerbocker Whist Club.

Z wahaniem udał się tam przyszły mistrz. I nic dziwnego. Klub ten był znany z dobrej kuchni, dobrych win i — świetnie grających partnerów, ale grających wysoko. A fundusze nie pozwalały Culbertsonowi na tak wysoką grę. Przyjaciel uspokoił obawy Culbertsona pod tym względem, zapewniając, że jego ewentualną przegraną pokryje.

Culbertson, czując, że stroną finansową gry nie musi się denerwować, grał tego wieczora jakby w natchnieniu. Budził podziw swych partnerów — samych rutynowanych graczy — śmiałością kombinacji, głębią pomysłów i idealną rozgrywką. Gdy po grze partnerzy gratulowali mu, rzucił im pytanie, dlaczego Amerykanie tak słabo grają bridża w odróżnieniu od Europejczyków, którzy znacznie lepiej orjentują się w finezjach tej gry.

O Culbertsonie zaczęło mówić w towarzystwie. Widząc to zainteresowanie, Culbertson postanowił je wykorzystać finansowo. Po całych dniach studjował rozmaite kombinacje bridżowe, analizował dzieła, traktujące o taktyce gry, do tej zdobytej wiedzy dolał własne poglądy na grę i system licytacji, uważając, że nie tyle sama rozgrywka, ile licytacja posiada w partji decydujące znaczenie. Wówczas to wydał swój własny „system Culbertsona" w formie niebieskiej książki, odtąd „ewangelji" bridżistów całego świata: „Blue book".

Culbertson miał rację. Mimo sprzeciwów

ze strony przeciwników, którzy zarzucali mu eklektyzm i brak oryginalnej przewodniej myśli, książka jego cieszyła się niezwykłem wprost powodzeniem i w pierwszych kilku miesiącach rozeszła się w imponującej cyfrze około miljona egzemplarzy, będąc przytem tłumaczoną na różne języki.

Kupując jego książkę przeciętny gracz miał nadzieję, że nabierze umiejętności mistrza. I rzeczywiście, stosując się do kilku jasno wyłożonych reguł można było zrobić postępy. W tem tkwiła tajemnica powodzenia jego książki.

Lecz ambicji Culbertsona nie zaspokoił bynajmniej ten sukces. Chciał on, by metoda jego gry zatriumfowała nie tylko w Ameryce, lecz również w Europie. Wraz z mistrzem nad pogłębieniem jego kunsztu pracowała także jego żona Józefina. Culbertson stworzył cały system kształcenia nauczycieli, urządzał w stworzonym przez siebie klubie turnieje bridżowe i wykłady, połączone z egzaminami. Ten klub, urządzony z wielkim przepychem na jednej z głównych ulic Nowego Jorku był mekką bridżistów całego świata, a opinja Culbertsona — nie podlegała dyskusji. On sam miły, prosty i szczery w obejściu, czuły na wdzięki kobiet i przyjemności dnia codziennego, wytworny „causeur" w towarzystwie — wywierał na wszystkich niezwykły urok.

Jest to paradoks — powiedział Edward Brauscombe, jeden z najtęższych bridżistów świata — ale Ely Culbertson właściwie bridża grać nie umie! Brzmi to absurdalnie, a przecież twórca nowoczesnego bridża od kilku lat nie wygrał ani jednego turnieju o poważniejszem znaczeniu, a że wyniki turniejowe decydują w Ameryce o umieszczeniu na liście, przeto trudno byłoby umieścić Culbertsona na liście 10-ciu najtęższych bridżistów Ameryki! — Jest on — zdaniem Brauscombe'a — świetnym profesorem, a profesorowie zazwyczaj są słabymi praktykami.

Na czem tedy opiera się potęga Culbertsona, tego magika i czarodzieja gry bridżowej!? Przedewszystkiem na niewzruszonem przekonaniu wewnętrznem, że nikt nie strąci go z jego królewskiego tronu. W przystępie szczerości powiedział swym zwolennikom: — W bridżu jestem genjuszem i nie boję się żadnego konkurenta. Trzeba mieć w grze warjacką odwagę. I dlatego każdy dobry bridżista jest po części warjatem.

Innym znów razem Culbertson brał udział w partji, w której prócz niego grało trzech przedstawicieli najwyższej arystokracji angielskiej. Wszyscy oni byli doskonałymi bridżistami i w niejednym turnieju klubowym Londynu zdobywali palmy pierwszeństwa. Rzecz prosta, że dla wynalazcy słynnego systemu gry mieli dużo respektu i uważali sobie za zaszczyt zasiadanie przy jednym stoliku z wielkim Culbertsonem. Tymczasem on niewiele sobie robił z tego wielce arystokratycznego towarzystwa i jak przystało na sławnych ludzi, niejednokrotnie dał uczuć swym partnerom ,że nie dorośli jeszcze do zadania współgrania z „królem bridża". W pewnym momencie, gdy zanosiło się na przegraną Culbertsona, jego partner postanowił bronić robra do upadłego. W zdenerwowaniu pomylił się w licytacji, a że nie bardzo był jeszcze wprawny w stosowaniu systemu Culbertsona, nastąpiło wielkie nieporozumienie i w wyniku niego wysoka przegrana. Zirytowany Culbertson odezwał się do swego partnera w te mniej-więcej słowa:

— Przyjacielu! mój „Blue boow" kosztuje zaledwie 12 dolarów. Za tę bagatelną sumkę mógł mi pan oszczędzić przegranej w wysokości 4 tysięcy dolarów. To, że pan płaci za swą nieumiejętność tak wysoki haracz, nic mnie nie obchodzi. Ale obchodzi mnie, że ja muszę się nietylko irytować podczas gry, ale jeszcze za tę irytację słono płacić. Zechce więc pan wystawić naszym przeciwnikom własny czek na całą sumę!

Takie i tym podobne powiedzenia podchwytuje łapczywie prasa, przyczyniając się do utrwalenia sławy Culbertsona. Podaje pozatem intymne szczegóły z życia mistrza, jak np. to, jakie lubi kobiety, kiedy po raz pierwszy się zakochał, jakie filmy mu się podobają, które z amerykańskich potraw najbardziej mu smakują itp. To wszystko przyczynia się do rozgłosu koło jego osoby; Culbertson staje się popularny, niby sław-





Ely Culbertson (przy stole pierwszy na lewo) w czasie jednego z turniejów bridżowych w Anglji. Naprzeciw Culbertsona siedzi jego żona, Józefina.

ny gwiazdor filmowy. Nabiera zresztą sam „manjer primadonny".

W czasie turnieju w hotelu Waldorf-Astoria w Nowym Jorku namyśla się nad licytacją pełne 42 minut, tak, że partner jego zdenerwowany opuszcza salę, a dzienniki mają świeży żer dla sensacji. Innym razem (jesienią 1933 r.) odbył się mecz między Culbertsonem a Sidneyem Lenz'em, również wynalazcą systemu gry w bridża. Spotkanie rozgrywano o zakład 15.000 dolarów. a prasa reklamowała go jako największy mecz stulecia. W dniu tym tłumy wytwornej publiczności, reporterzy, operatorzy kinowi, reprezentanci radja nowojorskiego — zalali sale klubowe. Ely spóźnił się o całą godzinę, a gdy wreszcie nadszedł, zamiast usprawiedliwić się, zawołał: — Gdzie są moje okulary? W końcu znalazł je w tylnej kieszeni spodni i. mecz mógł się rozpocząć. Culbertson wygrał ten mecz.

Jakkolwiek p. Józefina Culbertson jest rutynowaną i świetną bridżistką, jednak o ile gra z mężem — kłótnie i sprzeczki są na porządku dziennym. Mąż zarzuca żonie słabą rozgrywkę, żona mężowi — zbyt ryzykowną licytację... Ostatnio rozeszli się, co wywołało naturalnie potop artykułów i plotek. Plotki te mówią ostatnio, że znowu mają się pogodzić. Niezgrani w kartach, lecz zgrani w życiu.

Obok wrogów ma Ely Culbertson mnóstwo przyjaciół i adoratorów. Podczas gdy do przyjaciół odnosi się szczerze i serdecznie — o adoratorach ma nieszczególne wyobrażenie. — Jak to łatwo — mówi — zdobyć sobie adoratora! Wystarczy pierwszemu lepszemu matołowi bridżowemu poświęcić książkę i napisać: Panu X. Y., jednemu z najlepszych bridżistów świata — ofiaruje Ely Culbertson, by mieć oddanego na całe życie adoratora.

Taki jest Ely Culbertson, najpopularniejszy bridżista świata: genjusz bridża — jak zwą go przyjaciele. — Barnum bridża — jak mówią wrogowie. — Prawda leży jak zwykle pośrodku.

A. M.





Lemur Katta, niosący swoje młode na grzbiecie.

Zwierzęta „w powijakach"

Życie człowieka jest podzielone na okresy, obracające się w pewnych granicach wieku. Po okresie niedołężnego niemowlęctwa przychodzi okres dziecięctwa, kiedy dziecko zaczyna zyskiwać pewien stopień samodzielności, pozostając pod troskliwą opieką rodziców. Wychowanie dziecka w tym okresie wymaga pieczołowitej i starannej opieki, ma ono bowiem być podstawą i zadatkiem na przyszłość. Człowiek„ jako istota najbardziej uorganizowana, najdłużej ze wszystkich istot żywych przechodzi okres dziecięctwa.

Podobne okresy można zauważyć i w świecie zwierzęcym, naturalnie — bardzo różnorodne u rozmaitych przedstawicieli świata zwierzęcego, zależnie od stopnia ich organizacji. Im zwierzę wyższe miejsce zajmuje w systemie, tem okres ten jest dłuższy.

Już u zwierząt bezkręgowych można zauważyć troskę o potomstwo. Wiadomo, że motyle oraz inne owady składają jajka w miejscach, któreby zabezpieczały im prawidłowy rozwój oraz warunki bytowania. Znany wszystkim pospolity motyl bielinek kapustnik, składa kupkami swe żółte jajeczka na spodniej stronie liścia kapusty i w ten sposób zabezpiecza przed wrogiem i deszczem nie tylko same jajeczka, lecz także i wylęgające się z nich później gąsienice. Chociaż dorosłe motyle odleciały daleko i nie interesują się już więcej złożonemi przez siebie jajkami, to jednak zapewniły swemu potomstwu przyszłość i warunki egzystencji. Liść kapusty, na którym zostały złożone jajeczka, stał się również spiżarnią pełną zapasów, z których młode i w znacznej liczbie pojawiające się żarłoki mogą korzystać aż do zupełnego jej wyczerpania się.

Samice raków noszą ze sobą jajka, przyczepione do spodniej strony odwłoku, gdzie również i wylęgłe młode znajdują początkowo swe schronienie. Samice pająków dźwigają niejednokrotnie swój drogocenny ciężar w postaci t. zw. kokonu, w którym mieści się mnóstwo drobnych jajeczek.

Znany jest wypadek troski rodzicielskiej o potomstwo i okres dziecięctwa u młodych, szych wodach ciernika, u którego, rzecz dziwna, nie matka, lecz ojciec spełnia rolę wychowawcy i opiekuna swych młodych, póki nie staną się zdolne do samodzielnego życia. Jakże przezornie zabezpiecza swe jajeczka, a tem samem i później wylęgłe potomstwo, również mieszkanka naszych wód, mała rybka — różanka. — Oto składa ona ikrę w ciało oskorupionych małży, gdzie dokonuje się ich rozwój.

Niektóre z żab, jak n. p. babienica pętówka nosi jajka zwane skrzekiem, owinięte dokoła nóg tylnych, zaś południowo-amerykański grzbietoród w specjalnych zagłębieniach na swym grzbiecie, nosi najpierw jajka, a potem wylęgłe z nich młode.

Najwybitniej jednak troska rodzicielska o potomstwo i okres dziecięctwa u młodych, występują u ptaków i ssaków. U ptaków, przedewszystkiem zaś u gniazdowników, a więc tych ptaków, których młode rodzą się nagie i niedołężne, zaznacza się wybitny wpływ i rola rodziców nie tylko przy wysiadywaniu jaj, ale także w wychowaniu młodych i trosce o ich przyszłość. Rodzice zajmują się tutaj dziećmi od chwili przyjścia ich na świat aż do zupełnego wydoskonalenia się i osiągnięcia przez nie samodzielności. Rodzice spełniają istotną rolę wychowawców i nauczycieli własnych dzieci. Wprawdzie w większości wypadków troska o potomstwo spoczywa na matce, niemniej jednak ojciec pomaga dzielnie w wychowywaniu dziatek. Zwykle oboje rodzice biorą udział w budowie gniazda, znosząc niestrudzenie materjały budulcowe, chociaż samiczce przypada w udziale ostateczne wykończenie i uformowanie wnętrza gniazda. Gdy samiczka wysiaduje jajka, samczyk przyśpiewuje jej, dla umilenia długich chwil, tak monotonnych i męczących i przynosi swej małżonce pokarm lub nawet zastępuje ją czasowo na gnieździe, gdy ta na chwilę odleci. Rzadko zdarza się, aby samce wysiadywały jajka, chociaż odbywa się to np. u ptaków strusiowatych.

Gdy dzieci podnosną, rodzice uczą je latać, zdobywać pokarm, uczą, gdzie i jak go szukać, jak unikać niebezpieczeństwa i jak je rozpoznawać. Ileż to razy można zauważyć kurę lub kaczkę, która głośnem nawoływaniem wzywa swe dziatki ku sobie, i uderzając raz po raz dzióbem o ziemię, wskazuje im pożywienie. Uczy wygrzebywać pokarm i pokazuje rodzaj pokarmu, którym się mogą żywić. Bociany uczą swe młode łowić myszy i żaby, zabijać węże i padalce, uczą je latać, dokonując stopniowych wzlotów, póki młode nie zdobędą pewności poruszania się w powietrzu i nie wydoskonalą swych skrzydeł. Podobnie jaskółki wprawiają do lotu swe młode.

U ptaków jednak ten okres dziecięctwa trwa stosunkowo krótko, ogranicza się do paru lub kilku miesięcy, nieraz nawet tylko tygodni, jeżeli młode wywodzą kilka razy do roku, potem dzieci opuszczają swych rodziców i rozpoczynają samodzielne i niezależne już od nich życie „na własną rękę".

Najdłuższym jest okres dziecięctwa u zwierząt ssących, u których młode są znacznie dłużej niedołężne. W związku z tym trudem wychowania, nawet ilość młodych jest ograniczona. Niektóre z młodych otaczane są przez matkę najczulszą opieką. Matka nosi je przy swej piersi jak n. p. u nietoperzy, u których samiczka lata nawet z młodym, przyczepionym do jej ciała. Najtkliwszą miłością otaczają swe młode małpy, skąd też nawet i na ludzi przeniosło się określenie „małpiej miłości", gdy matka, zaślepiona gorącem uczuciem, jednak zupełnie bezkrytycznem, spacza zamiast kształcić charakter swego dziecka. — Rodzice, a zwłaszcza matki gotowe są ponieść śmierć w obronie swych maleństw. Z nieustraszoną odwagą stawiają opór i walczą z wrogiem. W razie niebezpieczeństwa nie opuszczają swych młodych, lecz raczej giną z niemi. Wiadomo jak niebezpieczną staje się niedźwiedzica, lub lwica, czy inna ze zwierząt drapieżnych w okresie wychowywania potomstwa. Nasze domowe psy i koty, zwykle łagodne, nie dają nawet niekiedy dobrym znajomym przystąpić do siebie, w obawie o bezpieczeństwo i życie swych młodych.

Przysłowiową stała się miłość macierzyńska pelikanów, które rzekomo krwią z rozdartej swej piersi miały karmić młode. Nic dziwnego, że w starożytności pelikan stał się symbolem miłości macierzyńskiej, pełnej poświęcenia. Późniejsze obserwacje wykazały, że ptakom tym przypisywano stanowczo za wiele. Krew, która plamiła ich jasne pióra, pochodziła nie z rozdartej ich piersi, lecz z ciała ryb, które raniły, chwytając je do skórzastych worków, umieszczonych pod dzióbem.

Młode są przywiązane do swoich rodziców, chodzą za nimi krok w krok, wzywają ich w razie potrzeby żałosnym głosem. Rodzice często pieszczą swe młode, liżą je i głaszczą, niejednokrotnie zabawiają się z niemi. Młode figlują, a rodzice biorą udział w ich zabawach, lub też strofują je a nawet karcą, przywołując do porządku. Rodzice, na podstawie własnego doświadczenia, uczą swe dzieci sztuki życia, póki nie osiągną one samodzielności. Wtenczas zwykle opuszczają je i pozostawiają własnemu losowi. Rodzice uczą dzieci nie tylko chodzenia i biegania, lecz także używania rozmaitych narządów, unikania niebezpieczeństwa, sposobu walki z przeciwnikiem, zdobywania pokarmu. To też najpierw rodzice dają swym dzieciom zdobycz zabitą lub tak osłabioną, by umknąć nie mogła, i przypatrują się z daleka, jak dzieci dają sobie radę.

Często, nawet po okresie dziecięctwa, młode nie opuszczają swych rodziców, lecz pozostają razem z nimi, o ile są to zwierzęta, które żyją stadami jak np. małpy, żyrafy, antylopy lub inne, naturalnie już zupełnie usamodzielnione. Częstokroć młode wykazują wiele egoizmu w stosunku do swych rodziców, którzy pełni poświęcenia oddają się pielęgnowaniu swego potomstwa. Jakżeż często pozbawiają swych rodziców smacznego kąska, lub wygodnego kącika, spędzają sen z ich powiek dla własnej wygody.

Gdy będziemy śledzić to zachowanie się i stosunek rodziców do dzieci u rozmaitych grup zwierzęcych a przedewszystkiem ssaków, mimowoli nasunie się nam myśl, jak wiele podobieństwa zachodzi między temi stworzeniami a najwyższym ich panem-człowiekiem! **Dr. Z. M.**



Koala, niedźwiadek australijski, należący do torbaczy, ze swem młodem.

PIERWSZY WYJAZD W POLE

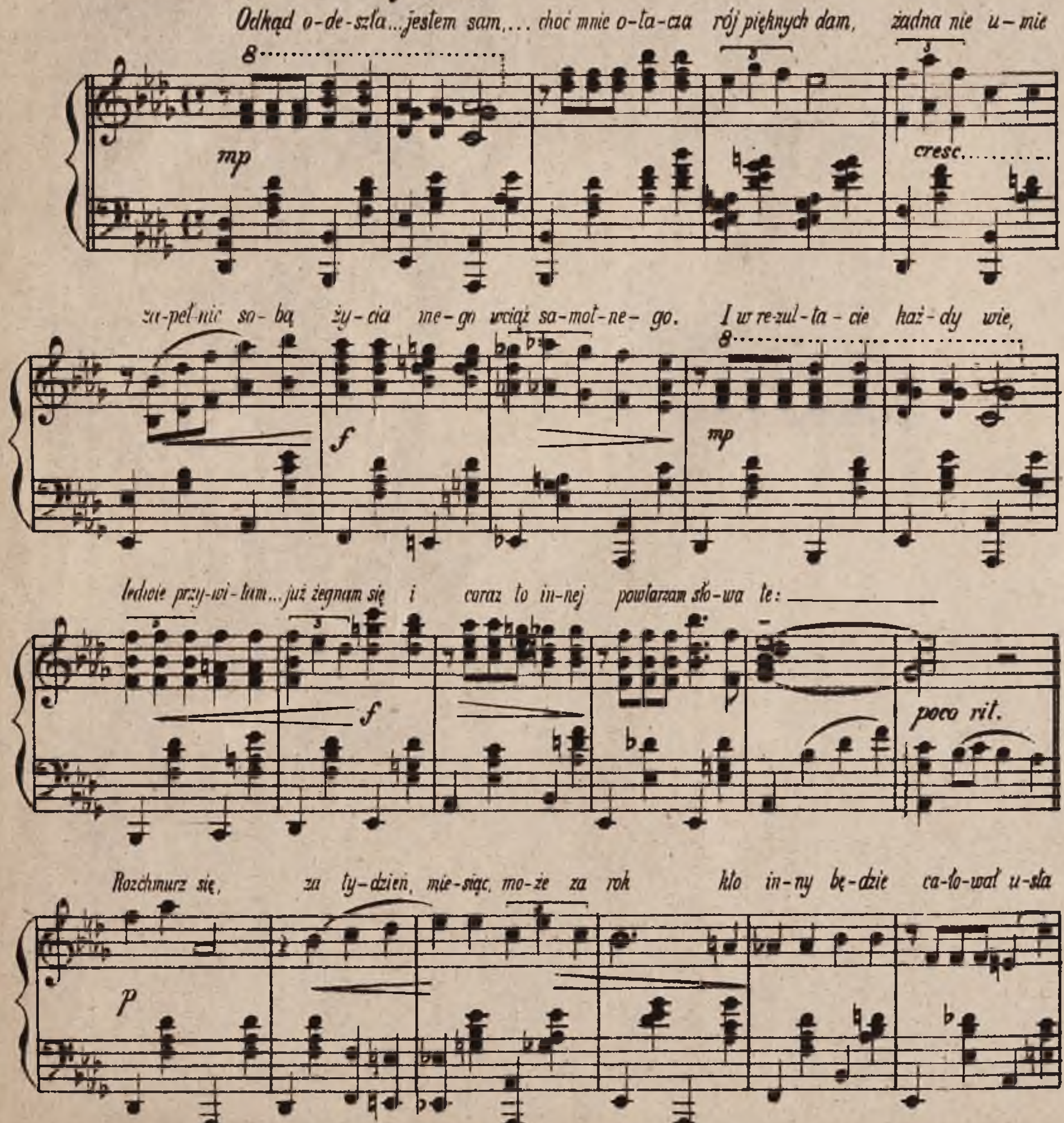


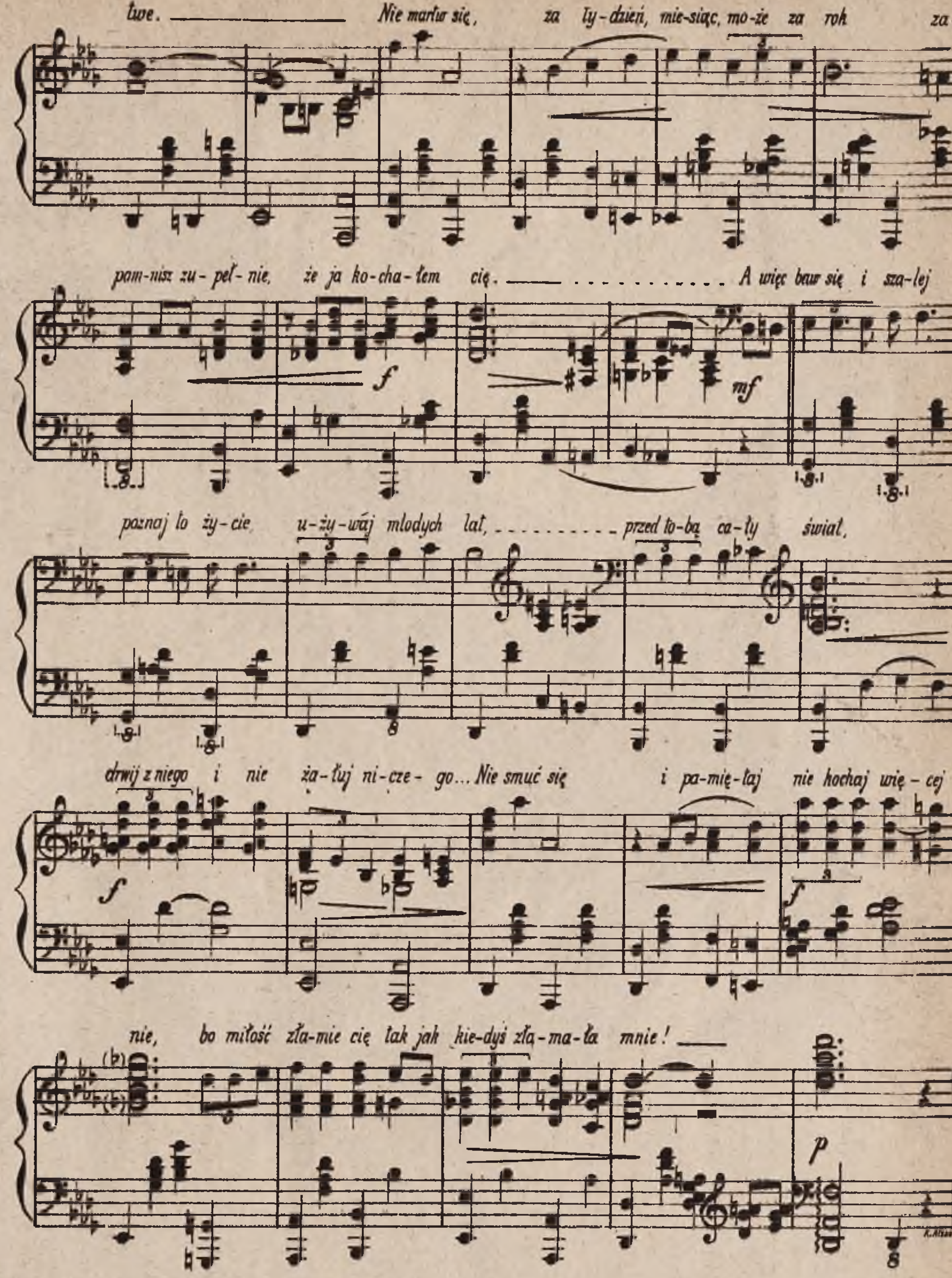
PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

Rozchmurz się...

SLOWFOX-PIOSENKA

Słowa i muzyka:
WŁADYSŁAW BUGAYSKI





Biała sukienka

PAWEŁ MOSKWA — **NOWELA**

— Crain na ABA wzywa Darrington... ABA 7 woła Darrington — Darrington — przejdźcie na mikrofon, ABA 7 wzywa Darrngton — przełączam mikrofon... Tu Crain na ABA 7 w drodze do Lakemoon — Darrington czy mnie słyszycie? Hallo — widzę ogień 12 mil na wschód od Darrington, widzę pożar na farmie 12 mil na wschód od was, wyślijcie natychmiast pomoc, lecę dalej... Crain na ABA 7...

James wykonał jeszcze jeden wiraż nad budynkami, tym razem zupełnie nisko tak, że czarne cienie wysokich drzew mignęły mu pod skrzydłami jak groźne zjawy. Dał pełen gaz i wśród potężnego ryku 600 konnego silnika przemknął nad dachami. W ostatniej chwili zdążył zauważyć, że w parterowych oknach mieszkalnego budynku rozbłysnęło zapalone elektryczne światło.

A więc obudzili się — odetchnął z ulgą i skierował się w dalszą drogę ku północy. Spełnił co do niego należało. Jeszcze kilkanaście minut temu, lecąc zwykłym szlakiem, wśród ciemnej, bezgwiezdnej nocy, z ładunkiem poczty, nie przypuszczał wcale, że uda mu się oddać przysługę obcym ludziom, pogrążonym we śnie. Przelatując trasą, na której znał niemal każdedrzewo, wiedział i dzisiaj, że mniej więcej o 2-giej godzinie po północy znajdzie się ponad niewielką farmą, którą tyle razy mijał obojętnie. Właściwie nie była mu ona tak bardzo obojętna. Latając przez jakiś czas w dzień na tej samej linji — nieraz widywał jasną plamę sukienki na ścieżce przed domem i na niejedno pozdrowienie pwoiewającej chusteczki odpowiadał kiwaniem ręki.

Nie byli sobie obcy: on i Biała Sukienka, jak ją w myśli nazwał. Miła łączność z nieznaną osobą została zerwana, gdy Crain zaczął wozić pocztę w nocy. Było mu trochę żal — nie wiadomo zresztą czego, ale wytłumaczył sobie prędko niewinny sentyment „Ruda i piegowata" — stwierdził, nie mając właściwie do stwierdzenia podstawy, bo aby się o te mprzekonać, nie pomagało zniżenie się nawet na 150 stóp. A jednak redukował gaz do minimum, skoro tylko w bladym świetle księżyca, w pogodną noc, błysnęło oko stawu wród drzew ogrodowych.

„Śpij mała" — mruczał sam do siebie o dopiero po dobrej chwili, gdy zostawiał farmę w tyle, zwiększał obroty. Poprostu wydawało mu się, że byłoby niedelikatnością budzić kogoś znajomego, hałasem motoru.

Dziś, gdy tylko zobaczył czerwony odblask śród wiązań dachu i jaśniejsze błyski, przepalające już krokwie koło komina, a wokół ani jednego światła ani żadnej oznaki, że ktoś z mieszkańców się zbudził, z całą pasją naprzemian zwiększał i zmniejszał dopływ gazu, zataczając coraz niższe kręgi nad uśpionem domostwem. A jednocześnie dłubał przy nadajniku, usiłując nawiązać łączność z pobliskiem Darrington, co mu się też wkrótce udało. Śmiejąc się sam do siebie, z uczuciem jakiejś lekkości w duszy wszedł na kurs uspokojnay i zadowolony z siebie. — „Wstawaj mała" — pokrzykiwał tym razem, — „wstawaj mała i ratuj swoją białą sukienkę!".

Wylądowawszy w Lakemoon z 10-io minutowem opóźnieniem, nie witając się nawet z Alem, który zbliżał się do niego ze zwykłem „hallo stary", pobiegł do telefonu. Z niecierpliwością czekał na połączenie z Darrington, rozwiązując szal pod szyją, było mu bowiem dziwnie gorąco.

Wreszcie głos tamtejszego posterunku: — Straż wyjechała w dwie minuty po jego wezwaniu — napewno już ugasili... — O key!

— To do ciebie stary — rzekł Al, podając mu w parę dni później niewielką kopertę z zagadkowym uśmiechem, znał bowiem James'a jako nieprzejednanego wroga kobiet i odludka... A ten różowy list pachniał aż zbyt wyraźnie...

„Wiedziałam, że jest ktoś, kto się mną opiekuje — mówiły żywo małe literki — i żal mi było, że nie mogliśmy sobie przesyłać „hallo", choć nieraz słyszałam Pana w nocy. Jestem pewna, że Pan jest tym samym, z którym w dzień rozmawiałam nieraz na odległość. Czy Pan wie, że prawdopodobnie uratował mi Pan życie? Spaliśmy wszyscy i nikt nie wiedział, że na strychu jest ogień. Nie mając innego sposobu, wyraziłam podziękowanie Linjom Lotniczym, a dowiedziawszy się dopiero za ich pośrednictwem komu zawdzięczam pomoc, dziękuję teraz Panu z całego serca. Jeśli mam jakie marzenie w życiu, to tylko jedno: móc uścisnąć Pańską dobrą, dzielną dłoń. — Czy pozwoli mi Pan nazywać się w myślach moim drogim przyjacielem?".

Pierwszy raz w życiu Crain'a zatknęło. Dziwne, nieznane, łaskotliwe uczucie tłukło mu się w sercu, a drobne czarne literki tańczyły mu przed oczyma. Al obserwował go spod oka. — „No i cóż — odezwał się, gdy James starannie począł składać arkusik papieru. — Ocalona składa dzięki swemu wybawcy i ofiarowuje dozgonną miłość?

— Idź do djabła — burknął Crain, zły, że widziano jego rozanieloną minę.

Ale najgorsze zaczęło się później. Crain przyłapywał sam siebie na tem, że popro stu marzy... I coraz natrętniej wracała myśl, by kiedyś w czasie drogi wylądować na pobliskich pastwiskach farmy i zobaczyć Białą Sukienkę. Chęć była tak silna, że James w czasie jednego z ostatnich przelotów z trudem opanował ruch dłoni, która spoczęła już na gałce wyrzutnika rakiety, oświetlającej do nocnego lądowania. Gaz przymknięty do minimum wystarczyło zamknąć zupełnie, podejść od strony stawu i przekręcić wyłącznik reflektora — przed nim leżały gładkie łąki, które znał tak dobrze, a teraz, oświetlone spokojnem światłem księżyca, jaśniały w dole szeroką płaszczyzną. Jeszcze chwila, a obudzona Biała Sukienka przyjmie go uśmiechem radości, aż nareszcie się jej udało gościć dawnego przyjaciela, którego poznać bliżej tak bardzo pragnęła. Potem możnaby miło przegadać noc do rana, by o świcie wystartować w dalszą drogę. A później możeby się widywali częściej... Ostatecznie Crain za 5 tygodni dostaje urlop i kto wie, czy nie mógłby go spędzić w wiejskiem zaciszu, przy kimś miłym i prawie bliskim. Widział już oczyma wyobraźni dalekie konne wycieczki we dwoje i poranne partje tennisa na korcie ukrytym śród zieleni drzew. I co dziwniejsze, że perswazje w rodzaju określeń: „ruda i piegowata" - zdawały się coraz bardziej nie mieć znaczenia.

Crain był zrównoważonym pilotem o nieposzlakowanej opinji — cieszył się pełnem zaufaniem przełożonych i w jego ewidencji nie było ani jednej notatki, któraby mogła wzbudzić wątpliwość w dokładność spełnianych obowiązków. W ciągu kilku lat służby na Linjach ani jednego „przymusowego" lądowania, któreby mogło stać pod znakiem zapytania, ani jednego uszkodzenia maszyny, — a niejeden wyczyn śród najcięższych warunków atmosferycznych świadczył chlubnie o jego odwadze, rutynie i poważnem traktowaniu obowiązków. Tem łatwiej przysłoby mu zainscenizować historję z nieprawdziwego zdarzenia na temat zaoliwionych świec lub rozregulowanego magneta i sprawa poszłaby w zapomnienie.

I niewiadomo, kto odniósłby zwycięstwo: stary, uczciwy pilot James Crain, czy nowonarodzony romantyk, odurzony wdziękiem Białej Sukienki, dzielny wybawca, któremu słusznie należała się nagroda. Lecz pewnego dnia Al Clinton zwrócił się do niego z prośbą, by Crain zamienił z nim wyznaczone terminy urlopów. Clintonowi zależało na późniejszym okresie i zaproponował James'owi, że obejmie teraz służbę za niego, aby samemu być wolnym w maju. Crain zgodził się odrazu i tym razem przeciął wszelkie wahania. I gdy Al zaczął latać od 1-go, — klamka zapadła i wszystkie pokusy djabli wzięli. To było podobne do Crain'a. Czując, że postąpi wbrew swym zasadom i obawiając się tego, skorzystał skwapliwie, by odsunąć okazję do tego, co w jego sumieniu solidnego pilota było nieuczciwością. Było mu trochę żal, ale starał się nad tem przejść do porządku. Urlop spędził u brata w Cleveland i wracając wypoczęty, opalony i utuczony na domowym wikcie — czuł, że wywietrzały mu sentymenty, które krótko nazwał „dziecinadą"... Podświadomie jednak cieszył się myślą, że zobaczy Białą Sukienkę choć z góry, bowiem po powrocie zaczynał na nowo okres dziennych przelotów, które co pewien czas wykonywał na zmianę z nocnymi.

Stara paka kolegów powitała go radośnie i hałaśliwie, kierownik klepnął go tęgo po łopatce i zaprosił wieczorem na cocktail. Jak zwykle w takich razach, zaczęło się od nowinek. Feldstone zwolniony ze służby. Skończył się. Wiek i zapalenie spojówek położyło kres jego karjerze. Żałowali wszyscy poczciwego „Taty". Podobno przystąpił do jakiejś spółki mleczarskiej i bawi się w handel gdzieś na przedmieściu Chicago. Bob Green miał wypadek i poparzony leży w szpitalu. Tak, Crain czytał o tem w dziennikach. Al Clinton pojechał wczoraj wieczorem na urlop, — zostawił list adresowany do Crain'a, ma do niego jakiś business, — oto on.

James rozdarł kopertę. Z początku nie bardzo rozumiał, musiał drugi raz czytać:

„Wybacz stary, — pisał Al — zaczęło się od niewinnego żartu. Kierowałem się tylko ciekawością i chciałem poprostu zrobić Ci kawał, a wyszło świństwo. Od tygodnia jesteśmy zaręczeni i bardzo szczęśliwi. Tak dużo mi o niej opowiadałeś, że raz wylądowałem „przymusowo". Dziękowała mi serdecznie za ratunek w czasie tego pożaru, — było mi głupio, nie wyprowadziłem jej z błędu. Dopiero później, gdy sprawa zaszła już daleko — przyznałem się jej uczciwie do wszystkiego. Nie widywaliśmy się przez pewien czas, potem zaczęła pisać, że jej wszystko jedno, ale rozumiesz, jestem dla niej bardzo bliski, że ona tak dłużej już nie może i że trudno, ale... żebym wrócił. No i djabli wzięli skrupuły, bo ja ją też

Dokończenie na str. 31-ej.

Kapelusz — to pięta Achillesowa każdej kobiety" powiedział jakiś kostycznie w stosunku do płci pięknej nastawiony „myśliciel", inny zaś twierdził, że kobieta łatwiej wybaczy posądzenie ją o zbrodnię, jak stwierdzenie, że jej nie do twarzy w nowym kapeluszu. Złośliwe te powiedzonka zawierają dużo prawdy, zgodzimy się na to. Bo rzeczywiście z całego stroju najważniejszy jest bodaj dla ogólnego wyglądu kobiety kapelusz, on bowiem stanowi ramę dla jej twarzy, podnosi jej urodę lub też gasi — zależnie od tego, czy został szczęśliwie dobrany, czy nie.

Mniej szpeci kobietę gorzej zrobiona czy



ny aplauz. Nowe modele są bowiem naprawdę twarzowe.

W modzie będą trzy zasadnicze typy kapeluszy. Pierwszy, to wytworny, dystyngowany i bardzo kobiecy kapelusz z rondem opuszczonem z przodu, lub odwiniętem (bez przesady!), falistą linją ujmujący jak w ramę owal twarzy. Główka umiarkowanej wysokości, raczej niska, może być zdrapowana lub zaprasowana w fałd, często wyrobiona w wielobok; — przybrania zaś, to przepaski z kolorowego zamszu, wstążki, sznura, duże płaskie kokardy, zwieszające się swobodnie poniżej ronda, lekkie motyle upięte ze wstążki, pompony i chwasty, nierzadko zaś fantazje z barwnych piórek.

Na lewo w kole: Wiosenna moda propaguje wzorzyste woale, opadające na twarz, włosy i ramiona.

JAKI KAPELUSZ WŁOŻYĆ NA WIOSNĘ?







Poniżej: Oto szykowny fason cylinderka z drobno tkanej słomki, fantazyjnie ozdobiony dwubarwną wstążką.

Od lewej: Młodociany kapelusz ze słomki i filcu w fasonie t. zw. grzybka — Kapelusz filcowy, odznaczający się nutą b[illegible]biecą (stożkowata główka i rondko ozdobione suto tiulem).

mniej modna suknia, jak nietwarzowy kapelusz, który z najwdzięczniejszej twarzyczki jest w stanie zrobić karykaturę. Dlatego też kobiety interesują się tak kapeluszami i przywiązują do nich specjalną wagę.

Corocznie na wiosnę piękne panie rzucają się z biciem serca na najnowszy żurnal, mający przynieść autorytatywną odpowiedź na emocjonujące pytanie: „Jakie kapelusze będzie się nosić w tym sezonie?" Bo moda jest często tyranem, bezwzględnym i nie liczącym się z jednostką. Kreując na dany sezon maleńkie a wysokie toczki, nie pyta, czy będą one harmonizowały z pyzatą twarzyczką pani Zosi czy Jadzi i z jej minjaturowym wzrostem. Innym razem narzuca szerokoskrzydłe sombrera pomimo, że przecież z góry wiadomo, że nie wszystkie kobiety mają smukłe szyje, konieczne dla noszenia tego rodzaju kapeluszy.

W tym roku można przypuszczać, że z wyroków wiosennej mody kapeluszowej wszystkie panie będą zadowolone. Przedewszystkiem dopuszcza ona dużą rozmaitość, od sportowych marynarek, poprzez duże ocieniające twarz fantazyjne kapelusze aż do małych toczków i zawojów; z drugiej strony w ogólnym swym stylu jest raczej skromna i umiarkowana w ekscentryczności, co czyni ją łatwiejszą do zastosowania dla wszelkich typów kobiet.

Tak, wyrok w Paryżu zapadł nieodwołalny: nie będziemy już nosić śmiesznych kapelusików na czubku głowy. Być może, znudziły się już one i opatrzyły, być może przestraszono się w Paryżu gromiącego tę płochą i ekscentryczną modę feljtonu p. W. Zechentera w „Kuryerze Kobiecym"... Dość, że lekkomyślny, ale jakiż dowcipny i figlarny kapelusik, noszony „à la diable" na czubku ślicznej fryzurki w loczki — dostał dymisję.

Pożałujemy go, lecz szybko się pocieszymy, gdyż jego następcy zasługują na ogól-



Drugi typ, to rozliczne warjacje na stary, ale niewyczerpany temat marynarki, tzw. canotier. Najczęściej ze słomki, marynarki te harmonizują ładnie z angielskim krojem wiosennego kostjumu i mają tę wielką zaletę, że wyglądają b. młodo. Przybiera się je wstążką, lub szkockim jedwabiem, pokrywającym np. całą główkę i przechodzącym w efektownie upiętą kokardę.

Trzeci typ, najbliższy dotąd noszonym modelom zimowym, to popołudniowe lub nawet sportowe toczki. Sportowe zdobią przeważnie długie chwasty z jedwabnego kordonku czy sznelki, popołudniowe — fantazyjne woalki, spływające aż na ramię pióra, lub — co najmodniejsze — falbana z czarnej delikatnej koronki „chantilly".

Ulubionem wiosennem przybraniem kapeluszy są też kwiaty, dobrane kolorem do odcienia bluzki przy kostjumie lub szalika i rękawiczek, często różnokolorowe, co wdzięcznie wygląda przy całości stroju utrzymanego w stonowanym odcieniu, np. popielatym lub beige.

Jeśli chodzi o barwy, to ujrzymy na kapeluszach bogatą wiosenną paletę w odcieniach przeważnie jasnych, nawet pastelowych. Widuje się filce „vieux rose" i jasno-niebieskie w odcieniu turkusowym, ciemno-czerwone kolory wina czy granatu, subtelne barwy jasno-żółte i zielonawo-żółte, oliwkowe i szaro-niebieskie „ardoise". Nutę kolorową kapeluszom ciemnym nadają przybrania, np. długi jedwabny chwast błękitny przy toczku brązowym (b. modne połączenie kolorów!), wstążki różowa i niebieska przy granatowym, lub czarnym. Zestawienia barw bywają przytem śmiałe i kontrastowe, np. błękitny z czerwonym, lub cytrynowy z czerwonym.



Także sztywne spiralnie okalające twarz woale podkreślają nową modę kapeluszy.



Na lewo: Bieżąca polityka, wysuwająca na front sprawy świata muzułmańskiego, odzwierciedla się w modzie woalek z koronki, ocieniającej dolną część twarzy na wzór czarczafu.

W słomkach nosić się będzie w tym roku dużo naturalnej słomy, tzw. paillasson, cienkie manille i panamy, jednak piękne filce zatrzymują nadal swe dominujące stanowisko, szczególnie w kapeluszach sportowych, noszonych do kostjumów. Są one materjałem idealnie podatnym do drapowania i upinania, a przytem matowość ich nadaje kapeluszowi specjalnie wytworną nutę.

Wybór kapelusza wiosennego nie będzie więc w tym roku trudny, pamiętać tylko musimy, że powinien on ściśle harmonizować z całością stroju, której tak co do fasonu jak i barwy musi się podporządkować. Niema właściwie brzydkich i ładnych kapeluszy: są tylko dobrze dobrane i twarzowe, lub nie. O tem nie wolno zapominać!

Lady Like.



PORANNA GIMNASTYKA



Ćwiczenie pierwsze.

Dzisiaj damy wskazówki, jak należy ćwiczyć muskulaturę ramion. Może nie każda z pań zdaje sobie z tego sprawę, że gimnastyka ramion przyczynia się do nadania harmonijnej i estetycznej linji plecom i karkowi. Nic tak nie szpeci linji pleców, jak wystające łopatki i chudość karku, czego przyczyny szukać należy w niewyrobionych mięśniach. Dwa poniżej opisane ćwiczenia zaradzą złemu przy intensywnem ich wykonywaniu.

Ćwiczenie I. Przybieramy pozycję, jak na rycinie I., lewe ramię wyprężone odwrotnie do prawego. Następnie rytmicznemi, sprężystemi ruchami zmieniamy linję lewego i prawego ramienia, aby znowu stanowiły wzajemne przedłużenie. Przyspieszamy tempo, uważając jednak, aby ramiona były stale na wysokości pleców. To ćwiczenie powtarzamy 30 razy, poczem opuszczamy ramiona swobodnie i wykonujemy niemi kilka miękkich ruchów wahadłowych.

Ćwiczenie II. Stajemy prosto przed otwartem oknem. Naturalnie nie zważamy na stan pogody, gdyż wykonanie tego ćwiczenia przy oknie zamkniętem nie przynosi korzyści. — Podnosimy ramiona na wysokość pleców, jak to widzimy na rycinie. Teraz zmieniamy położenie ramion, prawe ramię znajduje się w linji prostopadłej do ciała. — W sukcesywnie szybszem tempie zmieniamy linję ramion, przyspieszając ruchy coraz energiczniej. Musimy jednak uważać, aby



Ćwiczenie drugie.

nie zwalniać podczas ćwiczenia naprężenia mięśni. Po wykonaniu tego ćwiczenia mniej więcej 30 razy opuszczamy ramiona swobodnie i wykonujemy gimnastykę oddechową.

KĄCIK PANI DOMU

Przepisy kulinarne

Móżdżek w pomidorach lub muszelkach.

Móżdżek, odpowiednio przygotowany, gotować w wodzie z octem przez 10 minut. Po ostygnięciu pokrajać go w kostkę. Ubić 2 jaja z dwiema łyżkami śmietany, wmieszać do nich móżdżek i 10 dkg siekanej szynki. Kto lubi, można dodać trochę ostrego sera lub cebulki, zasmażonej na maśle. Wysmarować masłem muszelki i napełniać przygotowaną masą, posypując parmezanem i tartą bułką. Skropić po wierzchu masłem i zapiec na rumiano.

Tak samo przyrządza się masę do napełniania wydrążonych pomidorów, zapiekając je w ciasnej ryneczce, aby się nie poprzewracały.

Obwarzanki z ryby.

Przygotować funt gotowanej ryby bez ości, łyżkę masła, 1 jajo, bułkę w mleku namoczoną, sól, pieprz, smalec do smażenia obwarzanków i tarty chrzan.

Rozetrzeć masło w misce, dodać rozmoczoną i odciśniętą bułkę, całe jajo i ucierać aż się utworzy gładka masa. Do niej dodać rybę, przemieloną dwa razy na maszynce, wyrobić doskonale, posolić i popieprzyć. Na stolnicy wysypanej mąką, formować wałeczki, a z nich obwarzanki i rzucać je na gorący smalec, niech się usmażą na złoty kolor. Wykładać na gorący półmisek, dając do środka każdego obwarzanka trochę utartego chrzanu.

Śledzie w galarecie.

Przygotować 3 śledzie, włoszczyznę (bez kapusty), listek bobkowy, kilka ziarn pieprzu angielskiego, 2 jaja i 6 listków żelatyny.

Z włoszczyzny i korzeni zagotować mocny wywar, włożyć do niego śledzie, przepołowione, oczyszczone z skórki i ości, pokrajane na 3 części i gotować je na wolnym ogniu przez 15 minut. Wyjąć je potem i ostudzić, a w pozostałym, przecedzonym smaku rozpuścić żelatynę. Dno formy zalać tym auszpikiem i zastudzić, ułożyć na nim deseń z twardych jaj, pokrajanych w plasterki, ogórków, marchewki i obgotowanych listków pietruszki. Zalewając to zwolna stygnącą resztą auszpiku (którego powinny być 3 szklanki), włożyć wszystkie kawałeczki śledzi i zastudzić.

Podawać z sosem musztardowym, majonezem lub chrzanem ze śmietaną.

Śledzie w sosie śmietanowym.

Wymoczyć 6 śledzi, obrać ze skórki i ości, obciąć ogony i głowy i układać w słoju, polewając sosem: utrzeć 2 twarde żółtka, dodając po troszce 2 łyżki oliwy, roztarte mleczka, szklankę śmietany, posiekanego korniszona, trochę tartej cebuli, octu (lub cytryny) do smaku i trochę pieprzu.

Śledzie zwijane.

Przygotowane jak zwykle do marynowania (jw.) śledzie, smarować grubo francuską musztardą, posypać tartą cebulą i gorczycą, zwijać w rulոniki i układać w słoju, przekładając cytryną. Na wierzch dać trochę całego pieprzu i kilka listków bobkowych. Wszystko zalać do pełna oliwą tak, aby śledzie były przykryte.

Podając, wyjmuje się śledzie z oliwy, przekrawuje na pół i kropi oliwą z marynaty i cytryną. Są doskonałe i stać mogą kilka tygodni w chłodzie.

Śledzie po hambursku.

Wymoczyć śledzie dobrze w wodzie, obrać ze skórki i ości, przepołowić wzdłuż, smarując każdą połówkę musztardą i zwijać je w rulony, spinane wykałaczkami. Te ruloniki układa się w słoju, przekładając plasterkami cebuli i liśćmi bobkowemi oraz pieprzem angielskim. Zalać do pełna następującym sosem:

Utrzeć doskonale 20 dkg musztardy, dodając po troszeczce 10 dkg oliwy, pot octu do smaku i trochę mocnego sma z wygotowanej włoszczyzny z korzenia Aby sos nie był za ostry, dodać odrob cukru. Zalane tym sosem śledzie są po t. z dniach gotowe.

Ogórki kiszone nadziewane.

Przygotować kilka jędrnych kiszon ogórków, kawałek pieczeni lub polędwi musztardę, pieprz, a kto lubi i przypra Maggiego.

Ogórki obrać, przekrawać i wydrążać z ziarnek. Wysmarować je lekko musztardą. Mięso pokrajać w drobną kostkę, zwilżyć łyżką rosołu z przyprawą Maggiego, popieprzyć i napełniać tem ogórki. Przybrać każdą połówkę jajami twardemi, kaparkami i sardelami. Znakomita to zakąska po wódce.

Sendwicze helgolandzkie.

Pokrajać chleb na prostokątne kanapki, okrawując skórkę. Ze świeżo upieczonej i wystudzonej pieczeni cielęcej przygotować równie wielkością i kształtem cienkie płatki. Chleb smaruje się masłem sardelowem, kładzie na niem przygotowany płatek cielęciny, ten pokrywa się masłem utartem z siekaną zieloną pietruszką warstwą gęstego purée pomidorowego. Wierzch stanowi drugi płatek chleba posmarowany masłem sardelowem od wewnątrz, tak że kanapka będzie z obu stron sucha i można ją swobodnie ująć w rękę. Przed ułożeniem na półmisku należy sendwicze obrównać z boków. aby nic nadzianki nie wystawało.

Sendwicze zapiekane.

Bułkę (wekę), otartą na tarle z wierzchniej twardej skórki kraje się na cienkie płatki i osmaża szybko z obu stron na maśle, uważając, aby nie stwardniały przez przydługie smażenie. Na każdy płatek kładzie się odpowiedni wielkością i kształtem płatek szynki i płatek sera ementalera, przykrywa inną grzaneczką, naciska trochę, aby się trzymało, układa na blaszce, kropi masłem i wstawia na 5 minut do gorącego pieca.

Natalja Jungowa.

ZIUTA BUCZYŃSKA.



Na lewo:

Najlepsza polska tancerka, laureatka konkursów międzynarodowych, zdobywczyni pierwszego miejsca na Olimpjadzie tanecznej — Ziuta Buczyńska wystąpi w dniu 14 bm. z nowym programem na recitalu w Teatrze Wielkim w Warszawie.

HANKA ORDONÓWNA.



Na prawo:

Świetna nasza artystka estradowa i dramatyczna. o fascynującej urodzie — Hanka Ordonówna — spędziła wywczasy zimowe w Rabce, a wracając przed kilku dniami do Warszawy. zatrzymała się na parę godzin w Krakowie.

Fot. Dr. Azet — Kraków.

JUBILEUSZ MARJI DĄBROWSKIEJ



Znakomita artystka dramatyczna, Marja Dąbrowska, niezapomniana na scenach polskich „Pani Dulska", wystąpi w dniu 8 bm. w Teatrze Polskim w Łodzi w roli babuni w komedji Grzymały-Siedleckiego „Spadkobierca". Będzie to równocześnie jubileuszowe przedstawienie wielce dla kultury polskiej zasłużonej artystki.

...M RACZKOWSKI PRZED MIKROFONEM.



Na lewo:

Tenor Opery poznańskiej Adam Raczkowski, który w bież. sezonie odniósł kilka wybitnych sukcesów, wystąpił ostatnio z wielkiem powodzeniem przed mikrofonem Polskiego Radja, dając koncert pieśni włoskiego kompozytora Curtisa.

SUKCES WANDY ŻEROMSKIEJ.



Na prawo:

W czasie gościnnych występów K. Junoszy-Stępowskiego w Łodzi partnerką wielkiego artysty w sztuce Rittnera: „Głupi Jakób" była Wanda Żeromska, która rolę Hani zagrała z dużą siłą wyrazu. Na zdjęciu: K. Junosza-Stępowski i W. Żeromska.

„NIESPODZIANKA" K. H. ROSTWOROWSKIEGO W POZNANIU

Poniżej:

Teatr Polski w Poznaniu wystawił w hołdzie K. H. Rostworowskiemu jego arcydzieło dramatyczne p. t. „Niespodzianka". Wszystkie role grały najwybitniejsze siły zespołu z pp. K. Żbikowską (Szywałową) i M. Bogusławskim (Szywała) na czele. Na zdjęciu scena z I aktu między Szywałową (Żbikowska), Antkiem (Domański) i Zosią (Galińska).



„DOM OTWARTY" MICHAŁA BAŁUCKIEGO W KALISZU.

Poniżaj:

Teatr kaliski wystawił Bałuckiego „Dom otwarty", a przedstawienie dzięki doskonałej reżyserji dyr. M. Lenka i dobrej grze zespołu cieszyło się powodzeniem. Na zdjęciu scena z aktu I. Siedzą od lewej: Pułk. Telesfor (M. Lenk), Franciszek (Kolado), Pulcherja (W. Szczepańska), Żelska (Z. Slaska), Żelski (J. Balicki), Kamilla (S. Gintelówna) i Adolf (Z. Blichewicz).





LATO o 3 miesiące wcześniej...



Dla zwykłych śmiertelników, zamieszkujących północną połać Europy — marzec, to miesiąc, gdy zima najczęściej pokazuje najgorsze swe oblicze, walcząc zaciekle z pierwszemi nieśmiałemi podmuchami wiosny. To miesiąc chłodów, ponurych szarug, pełnych deszczu i mokrego śniegu — rozjaśniony jedynie nadzieją rychłego ocieplenia i rozpogodzenia. Jedyną ich przyjemnością, to jeszcze ostatnie wypady w śnieżne pustkowia gór, narciarskim czy turystycznym szlakiem. Ale i tu czyha już na nich bezwzględny dla górskiego pejzażu wiatr halny, ogałacający go ze śniegu, niosący okres roztopów, odwilży i niebezpiecznych lawin wiosennych.

Siedzi się więc w mieście, „robi wiosnę" wiosennym kapeluszem (jeśli chodzi o płeć piękną!), zdziera cierpliwie kartki w kalendarzu w oczekiwaniu na jej oficjalny kalendarzowy początek i robi na wyrost piękne plany wakacyjne, w których miraże południa, wizje słonecznych wybrzeży morskich i białych yachtów kołyszących się w sennych zatokach — walczą o lepsze z błękitnemi fiordami i bladem pięknem północnego lata.

Ale nie zapominajmy, że pory roku, klimat itp. to sztywne pojęcia tylko dla zwykłych śmiertelników. Za pieniądze można je łatwo uelastycznić. Żyje na tym bożym świecie spora ilość ludzi, którzy nie muszą wyglądać wiosny, chuchając w zmarznięte dłonie, ani liczyć dni do letniego urlopu. Wystarczy im poszukać na pięknej kuli ziemskiej, która ma tę zaletę, że jest okrągła, takiego miejsca, gdzie naprzekór naszym przyzwyczajeniom panuje już teraz piękne słoneczne lato. Tak! trudno nam to sobie wyobrazić, że w tej chwili na Florydzie termometr pokazuje 30—35 stopni w cieniu „zielonych palm" — że w ciepłych i jakże cudownie niebieskich falach Oceanu można się kąpać już od stycznia, nie szczękając zębami i że letnie „dolce far niente" odchodzi tam teraz „na całego"...

Sprytni Amerykanie — oczywiście ci, którzy zadokumentowali swój spryt, robiąc miljony — doszli do przekonania, iż szkoda marznąć w Nowym Jorku, gdy można wygrzewać się na Florydzie i sypnąwszy dolarami, urządzili sobie na tem błogosławionem wybrzeżu istny ziemski raj! Palm Beach i Miami to miejscowości, zdolne zadowolić najwybredniejsze wymagania, tak dzięki bajecznemu klimatowi, jak i wspaniałym urządzeniom, przynoszącym urozmaicenie i umilenie gościom pobytu. Wspaniałe hotele i prywatne bungalow'y prześcigają luksusem i najnowszemi technicznemi urządzeniami wszystkie nasze europejskie Ritze i Claridge'e... Nic dziwnego, że ceny tych hoteli wyrażają się na europejskie waluty w wprost astronomicznych cyfrach i przeznaczone są jedynie dla najbogatszych sfer.

Życie na plażach Florydy dalekie jest od wszelkiej monotonji: prócz kąpiel i plażowania program dnia wypełniają wspaniałe regaty wioślarskie i emocjonujące wyścigi motorówek, bale i widowiska na prywatnych yachtach miljonerów, wszystkie możliwe sporty wodne, jakie zdołał wymyślić wiek XX, wycieczki rybackie, tańce w kąpielowych strojach itp. Najnowszą rozrywką



Na prawo: Nagły przypływ fali zalewa stopy pięknej pani, która w tym oryginalnym kostjumie wyszła na plażę Riwiery.
Fot. Imre von Santho



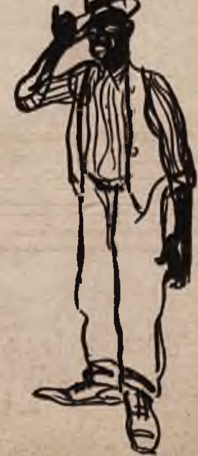


Na lewo: Życie na plaży w Miami na Florydzie niewiele różni się od tego, które obserwujemy w innych dużych kąpieliskach świata.



Poniżej: Promenade des Anglais" w Nicei gromadzi corocznie spragnionych słońca wybrańców losu.







RYSUNKI: ERIC LUNDGREN.



Powyżej: Jednym ze sportów, uprawianych na wodach Florydy, jest strzelanie z łuku na motorówkach.



Na lewo w kole: Piękna Dorota Lamour na plaży w Miami.

i najmodniejszym sportem jest rybołóstwo głębinowe w minjaturze, polegające na tem, że w hełmie, używanym przez nurków, wchodzi się do wody choćby na 10 metrów pod powierzchnię i spacerując wygodnie po dnie morskiem, łowi się ryby i rozmaite żyjątka świata podwodnego.

To podwodne rybołóstwo stało się ogromnie modne i dało powód do powstania nowego przemysłu galanteryjnego. — W Ameryce sprzedają obecnie nie tylko specjalne hełmy-skafandry, które pozwalają do spacerowania po dnie morskiem do głębokości 14 metrów, lecz również i aparaty fotograficzne i filmowe umożliwiające zdjęcia ciekawych okazów świata podmorskiego. Sport ten dostarcza wielu nowych wrażeń i emocyj, a nie jest niebezpieczny; w razie ewntualnego popsucia się aparatu można każdej chwili oderwać linkę i poprostu wypłynąć na powierzchnię. Oczywiście trzeba umieć pływać!...



Plaże w Palm Beach i Miami na Florydzie roją się od pięknych i bogatych kobiet, — gwiazd filmowych i księżniczek dolarów, które obnoszą tam na sobie najpiękniejsze i najluksusowsze tualety, jakie moda zdoła tylko wymyślić. Jeśli chodzi o modę plażową, wyprzedza ona na Florydzie modę europejską, sugerując jej szereg inspiracyj i pomysłów. Nie wszystkie naturalnie nadają się do zastosowania na terenie Europy, gdyż często wykazują więcej ekscentryczności, niż wytworności i są więcej kosztowne, niż ładne. Bo Amerykanka posiada bardzo swoiste pojęcia estetyczne i przedewszystkiem zależy jej na tem, aby być ubraną tak, jak jeszcze nikt ubrany nie był. Nic dziwnego, że w pogoni za wieczną nowością i za czemś dotąd niewidzialnem popada często w konflikt ze zdrowym rozsądkiem i umiarem, będącym w naszem pojęciu zasadniczym warunkiem elegancji.

Marzec można i w Europie spędzić rozkosznie i „ciepło", jeśli kto może poszukać wiosny na Sycylji, czy nawet na „Lazurowym Brzegu". Nie ma tam wprawdzie jeszcze mowy o upałach, ale wiosna jest już w pełni ciepła, kwitnąca fiołkami, różami i mimozą — pozwalająca na noszenie letnich kostjumów i lekkich, barwnych tualet. Monte-Carlo i Nicea rozpoczynają swój najpiękniejszy sezon, ściągając najbogatszą i najelegantszą publiczność europejską, a nawet i sporo mieszkańców Nowego Świata, przekładających dyskretniejszą wytworność tych miejscowości nad przytłaczający nieco luksus i gwar plaż Florydy.



E. M.

Poniżej: Wybrzeże Florydy roi się od rybackich szkunerów...



Poniżej: Palm Beach na Florydzie słynie z bulwarów nadmorskich, ocienionych rzędami palm.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ROLMOPSY DOMOWE. Kilka zwykłych (nie peklowych) śledzi obmywa się z soli i wkłada na 24 godziny do zimnej wody, poczem obciąga się je ze skórki i wkłada do mleka, w którem pozostają przez parę godzin. Wyłożone na deskę przecina się je wzdłuż grzbietu, odrzuca głowę, ogon i pletwy, wyjmuje ości, rozkłada wewnętrzną stroną ku górze, smaruje musztardą i oliwą i posypuje mieszaniną, którą należy naprzód przygotować, a mianowicie: drobno posiekaną sparzoną cebulę, pokrajane korniszony, łyżkę ziarn gorczycowych, troszkę koperku i tartej skórki cytrynowej. Na każdą połówkę śledzia kładzie się łyżkę tej mieszaniny, zwija ciasno w rulon i owiązuje łyczkiem, poczem układa się rulony w słoju, przesypuje gorczycą i polewa octem, przegotowanym z korzeniami i krążkami cebuli i następnie przestudzonym. Marynatę odstawia się w chłodne miejsce na 2 dni, poczem jest gotowa do użycia.

SOS CHANTILLY DO RYB. Do filiżanki mocnego odtłuszczonego rosołu z kury dodaje się pół filiżanki śmietanki, 2 żółtka, łyżeczkę mąki, troszkę soli i ubija na parze na gęsty krem. 5 dkg masła deserowego rozciera się z 1—2 sardelkami, oczyszczonemi z ości i dodaje po trosze do ubijanego sosu. Sos ten podawać można na gorąco lub zimno do ryb smażonych lub gotowanych.

POLĘDWICA W AUSZPIKU. 1- do 2-kilogramową polędwicę obciąga się z błon, okrawuje z tłuszczu i szpikuje cienkiemi nitkami słoninki naprzemian z również cienko pokrajanemi kawałkami ozora. Odpowiedniej wielkości brytwankę wykłada się płatami słoniny, lub daje tylko topione masło, następnie różne jarzyny drobno pokrajane, cebulę, trochę korzeni. Pieczeń, opieczoną z wszystkich stron na rozpalonem maśle, kładzie się na jarzynach, przykrywa brytwankę i dusi mięso tak długo, aż wszystek sok zniknie; wtedy wlewa się szklankę madery lub czerwonego wina i troszkę rosołu i dusi dalej, aż mięso będzie zupełnie miękkie. Naczynie wraz z mięsem odstawia się z ognia i ostudza, poczem wyjmuje się mięso, przykrywa je natłuszczonym papierem i przyciska deseczką, aby przybrało formę płaską. Zimną pieczeń kraje się w plastry, które się macza kilkakrotnie w auszpiku i układa zręcznie na półmisku, przybierając każdy kawałek majonezem i zieloną pietruszką. Osobno podaje się w sosierce tatarski sos, lub jarzynową sałatę, zmieszaną z odtłuszczonym sosem z pod pieczeni. Uwaga: na pieczeń użyć też można w miejsce polędwicy, kawał biodrowej lub zrazówki.

SOS Z SUSZONYCH ŚLIWEK. Do każdego rodzaju ciemnego mięsa, lub na bezmięsny dzień, do ryżu, kaszy lub makaronu może być ten sos podany. Sporządza się go z suszonych wymytych w ciepłej wodzie śliwek, które się nalewa wodą i gotuje. Osobno sporządza się zasmażkę z łyżki masła i mąki, zalewa i rozprowadza sokiem z pod śliwek. Sos zaprawia się utłuczonym goździkiem i skórką cytrynową oraz cukrem i czerwonem winem lub sokiem cytrynowym, dodaje drobno posiekanych ugotowanych śliwek, zagotowuje i wydaje.

OMELETTE AUX FINES HERBES (na 1 osobę). Dwa jaja i 2 łyżki mleka roztrzepuje się z troszką soli bardzo dokładnie. Na patelni rozpala się łyżkę masła, wlewa połowę rozkłuconych jaj, a kiedy się jaja zaczną ścinać, posypuje się wierzch omletu siekanym szczypiorkiem, zieloną pietruszką, koperkiem, młodą sałatką, estragonem itp., zwija dosmażony omlet w rulon i odstawia w ciepło miejsce, aż drugi będzie gotowy. Omlet ten smakuje najlepiej z zieloną sałatą, skropioną tylko sokiem cytrynowym.

TORT POMARAŃCZOWY. 16 dkg cukru pudru uciera się z 6 żółtkami, dodaje sok wyciśnięty z jednej dużej kwaśnej pomarańczy, poza tem 16 dkg parzonych mielonych migdałów, wkońcu należy ostrożnie wmieszać pianę z 6 białek. Upieczony tort przekrawuje się następnego dnia i przekłada kremem. Przepis na krem: dwie kwaśne pomarańcze gotuje się w całości przez parę godzin. Zupełnie miękkie pozbawia się pestek i puszcza trzy razy przez młynek. Osobno uciera się 4 żółtka i 12—15 dk (wedle smaku) cukru, dodaje masę pomarańczową i potrosze 10 dkg masła deserowego, roztartego przedtem na pianę. Napełnianie odbywa się w ten sposób: dolną część tortu pokrywa się połową kremu, na którym układa się cząstki surowej pomarańczy bez pestek, tak, aby cała powierzchnia była pomarańczą pokryta, poczem nakłada się resztę kremu i przykrywa górną połową tortu. Gotowy tort otrzymuje jeszcze polewę czekoladową. Tę sporządza się z 8 dkg rozmiękczonej w cieple czekolady, do której dolewa się wśród mieszania gęsty syrop cukrowy, ugotowany z 8 dkg cukru i 4 łyżek wody. Dla uzyskania połysku dodaje się łyżeczkę masła deserowego. Czekoladę wylewa się na tort bez dotykania jej nożem, wtedy będzie gładka i połyskliwa. Tort musi stać w lodzie lub zimnem miejscu.

Sc Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Przy pomocy tego solidnego aparatu do wyciskania owoców soczystych, można jednem pociśnięciem wydłużonego tłoka otrzymać sok z całej pomarańczy, cytryny, czy grape-fruita. Takiej doskonałości nie wykazał dotąd żaden model tego rodzaju

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 11 — **Marzec** — 31 dni





Dzień	Jadłospis
NIEDZIELA **6** Kolety p.	Consommé na rosole z drobiu. Paszteciki z serowego ciasta z móżdżkiem. Kapłon pieczony z mieszanym kompotem. Tort pomarańczowy. Kolacja: Smażone nóżki cielęce
PONIEDZ. **7** Tomasza z Ak.	Zupa z bułek na śmietanie. Klops nadziewany jajami z buraczkami. Ryż z sosem śliwkowym. Galaretka lub kisiel owocowy. Kolacja: Ziemniaczki z śledziem wypiekane.
WTOREK **8** Jana Bożego	Rosół "Julienne" z płatkami. Sztuka mięsa z sosem szczypiórkowym. Zraziki cielęce w pomidorowym sosie z kluseczkami. Sałatka surówka z owoców. Kolacja: Omlety "aux fines herbes".
ŚRODA **9** Franciszki S. d.	Zupa z salsefji z lanem ciastem. Kotlety z włoskiej kapusty. Pieczeń sarnia lub wołowa na dziko z makaronem i borówkami. Krem czekoladowy z waflami. Kolacja: Rolmopsy domowe.
CZWARTEK **10** Cypriana, 40 M.	Zupa z fasolki purée. Bulwy i salsefja z sosem holenderskim. Wątróbka cielęca duszona z kaszką częstochowską. Naleśniki z serem. Kolacja: Polędwica w auszpiku z sałatką majonezową.
PIĄTEK **11** Konstantego S. d.	Barszcz zabielany z ziemniaczkami. Rizotto z zielonym groszkiem. Łosoś morski pieczony lub gotowany z ziemniaczkami. Grzanki z bułki w sosie winnym. Kolacja: Ryby wędzone.
SOBOTA **12** Grzegorza S. d.	Pomidorówka czysta na rosole z grzankami. Płatki z kapustą. Mostek cielęcy z marchewką. Kompot mieszany. Kolacja: Omlety z szynką.

HOCKI-KLOCKI

NAJLEPSZY DOWÓD.



— Mam wrażenie, że on się ze mną jednak ożeni! Wczoraj oświadczył, że w tanich sukienkach najbardziej mi do twarzy!

Rozwiązania Nru z 9-go.

PODZIAŁ MLEKA.

Mleko można oczywiście podzielić metodą przelewania. Sposobów jest kilka — podajemy najkrótszy: 8 — —; 3,5—; 3 3,5 1,5; 4,5 3,5—; 4,5 2 1,5; 6 2—; 6 0,5 1,5; 7,5 0,5—; 7,5— 0,5; 2.5 5 0,5; 2,5 4 1,5; 4 4—.

***

ZAKUP JABŁEK.

Początkowo kupujący dostał za 2,40 zł szesnaście jabłek, co daje cenę 1,80 zł na tuzin. Po dodaniu dwu jabłek było osiemnaście jabłek za 2,40 zł, czyli tuzin za 1,60 zł — o 20 gr taniej.

DOCHODY PANA WRÓBLA.

Pan Wróbel zarobił 515 zł. ABA—CBA=BDD, z tego wynika, że D=O. BDD=CA+AA a ponieważ CA+AA jest mniej, niż 200, B jest 1. Więc A—C=1 i 100=10 (A—1)+A+11A; stąd A=5.

BOGATY WUJ.

Bolek ma 11 lat.

CYFRY.

135—24=111; 214+5+3=222; 345—12=333; $(5^3 \times 4 \times 2)-1=999$.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZNOWU POKREWIEŃSTWO.

Przy kolacji rzekł A do B: „Syn C jest wnukiem ojca, którego jedynym synem jestem ja". Jakie zachodzą stosunki rodzinne między A i C?

dzi tylko o ustawienie ich gdzieindziej Zadanie to ma tylko jedno rozwiązanie.

NA STACJI.

„Nasz pociąg się spóźnia" zauważył pan Wróbel, który wraz z panem Kanarkiem czekał na dworcu.

„O nie, przecież jeszcze pośpieszny nie przejechał", odrzekł pan Kanarek. W tej właśnie chwili ukazał się pociąg pośpieszny. Minął pana Wróbla, który spacerował wzdłuż peronu z szybkością 3 3/4 km na godz, w ciągu 6 sekund, a pana Kanarka, który stał, w ciągu 6 3/5 sekundy. Z jaką szybkością pociąg pośpieszny minął stację?

NIEBEZPIECZEŃSTWO CZYHA.



— Proszę nie zapominać o przewodniku! (Ric et Rac).

Dokończenie ze str. 15-tej.

zrezygnował z posady i na własną rękę postanowił zrealizować film rysunkowy. — Wkrótce wyobraźnia artysty pomogła do powstania fantastycznych tworów, które nakreślone na papierze ręką artysty — ożyły na ekranie.

Pierwsze filmy rysunkowe Cohl'a były wyświetlane na ekranie w teatrze Folies-Bergère i odniosły ogromny sukces.

W dwa lata później Emil Cohl był współpracownikiem jednego z pierwszych dzienników kinematograficznych: Eclair-Journal. Wydawnictwo to, w r. 1912 wysłało Cohla do Nowego Jorku, aby tam prowadził oddział pisma. Cohl pracował za oceanem w dalszym ciągu nad ulepszeniem swych filmów rysunkowych, zaznajamiając szereg osób z metodami swej pracy. Gdy wojna wybuchła Cohl powrócił do Francji, a już w parę miesięcy potem nadeszły do Europy pierwsze amerykańskie filmy rysunkowe!

Gdyby kto inny, tak jak Cohl wpadł na pomysł i wykonał we wspomnianym czasie (1910) film rysunkowy — byłby niewątpliwie zrobił majątek. Cohl jednak był artystą i traktował te sprawy inaczej. Dla niego największą przyjemnością były dobre wyniki pracy.

Fleischer i Walt Disney jako następcy J. J. Grandville'a i przedewszystkiem Emila Cohl'a rozwinęli pomysły i ideę swych poprzedników, udoskonalili ją i doprowadzili do perfekcji. To jest ich zasługą. Ale nazwiska Fleischera i Disney'a nie powinny i nie mogą zaćmić genjuszu francuskiego, który dał światu właściwych prekursorów filmu rysunkowego.

J. M. Brzeski.

Dokończenie ze str. 23-ej.

szczerze i głęboko pokochałem. Piszę Ci to wszystko, bo chociaż wiem, że Was nic nie łączy, nie znacie się nawet, jednak czuję się w obowiązku powiadomić Cię o rzeczy i prosić, żebyś mi tego wszystkiego nie brał za złe, ale doprawdy nie wiedziałem, że to taka najcudniejsza pod słońcem dziewczyna. Ściskam Ci łapę mocno i proszę zapomnij mi to — Al Clinton".

Crain roześmiał się głośno, aż koledzy spojrzeli pytająco na niego.

— Co on tam naskrobał do ciebie takiego wesołego? — zapytał Neil Warwick.

— Phi, jak zwykle bzdury trzymają się tego pustego łba — machnął ręką James — prosił, żebym odwiedzał jego chorą ciocię, która ma mumsa i dawał jeść kanarkom — i zaraz niewiadomo dlaczego zaczął się żegnać. — Idę się wyspać — tłumaczył się, gdy go zatrzymywali. — Jutro rano lecę z pocztą, a 10 godzin jazdy koleją czuję jeszcze w krzyżach. Good night!

— — — — — — — — —

Ranek był świeży i słoneczny. Crain szedł nisko — na wysokości 500 stóp. Na lewo było już widać Darrington, a przed nim bliżej wielki łuk toru kolejowego, który w tem miejscu skręcał na zachód.

Jeszcze parę minut. Crain wydostał z kieszeni kombinezonu niewielki płócienny woreczek z długą kolorową taśmą, jakiego zwykle używają do zrzucania meldunków i przymknął gaz. Silnik ucichł i śród jego stłumionego, wesołego strzelania, płatowiec począł planować miękko i posłusznie. Szybko zbliżała się leżąca pośród równin wyspa zielonych drzew, odsłaniając jasne pudełka zabudowań. Crain zszedł zupełnie nisko. Przed domem nie było nikogo, z drugiej strony na podwórzu kręciło się kilka ciemnych sylwetek, — jakieś konie wyprowadzono ze stajni. Crain nisko, niziutko, położył maszynę do wirażu i zwiększył obroty. Widział, jak ludzie podnosili głowy i przysłaniając oczy ręką patrzyli pod słońce. Samolot krążył nad farmą, zataczając ciasne rundy. Nagle, na werandzie ukazała się jasna plama kobiecej postaci, zbiegła po schodkach i zatrzymała się na ścieżce przed domem. Crain wyrównał i zaczął podchodzić wolno pod wiatr, wytracając szybkość do minimum. Wyciągnął rękę i silnym zamachem cisnął woreczek. Upadł prawie u jej stóp.

Gdy go podniosła, znalazła w środku tylko zgnieciony różowy list pisany pewnego dnia jej własną ręką, do człowieka nieznanego, który był jej wtedy tak bardzo drogi, miły i bliski.

A James Crain, stary, wysłużony pilot Linij, ile razy zbliżał się do Darrington, wypychał automatycznie stopę w ster nożny, zostawiając daleko z boku małą farmę ukrytą śród drzew. Stąd nie mógł już dojrzeć Białej Sukienki.

To warto poznać..

NOWE KSIĄŻKI.

MARJA MODES DUDREWICZOWA — „KORONKI". Wyroby maszynowych koronek zdają się skazywać na wygnanie ręczne koronki, słusznie zwane prawdziwemi, których umiejętność, kontynuowana dawniej w szkołach żeńskich, zanika coraz bardziej, z wielką szkodą dla kobiet. Fakt ten staje się tem oczywistszy im szersze zastosowanie znajdują koronki w modzie współczesnej, która faworyzuje zwłaszcza koronki ręczne. To też obserwujemy prawdziwy renesans koronek w ich najrozmaitszych postaciach, czy to jako koronki filet, iryjskie gipiury, czy weneckie lub brukselskie koronki igiełkowe, czy wreszcie koronki klockowe lub szydełkowe i teneryfowe. Wobec zaprzestania nauki koronek w szkołach żeńskich, umiejętności koronkarskie zanikają u nas coraz powszechniej. To też za prawdziwą zasługę poczytać należy Marji Modes Dudrewiczowej, iż podjęła się wydawnictwa, obrazującego w 6-ciu zeszytach wszystkie techniki koronkarskie. Ogromna ilość (około 400) wzorów, z wyczerpującem technicznem objaśnieniem sposobów wykonania, czyni tę pracę znakomitym podręcznikiem dla wyuczenia się techniki wszystkich koronek. **J. H.**

„MARYNARSKA SKAZA" BRUNONA DZIMICZA. Książka ta to jedna z tych prac, pisanych o morzu, w których życie marynarzy, życie okrętu, życie morza samego, ujęte w barwną formę, przemawia do czytelnika bezpośrednio. W szeregu pełnych humoru i iście marynarskiej jowialności obrazów maluje Dzimicz życie codzienne i odświętne marynarza, przygody z dalekich rejsów, egzotyczne postacie wilków morskich.

NA SCENIE.

BYDGOSZCZ. Dla uczczenia pamięci śp. Rostworowskiego teatr bydgoski wystawił „Antychrysta" w reżyserji p. Koreckiego. Z pośród wykonawców wyróżnił się przedewszystkiem p. Stoma w roli Lejby Bienenstocka. Grał on z wielką ekspresją. Bardzo żywą figurę stworzył p. Serwiński jako lokaj Kopeć. Reszta zespołu wniosła zapał i werwę: pp. Winczewski, Butrym, Dytrych, Kieńczyński, Brochocka, Arczyńska i in. Dekoracje p. Hawryłkiewicza.

Premjerę tragedji Rostworowskiego poprzedził odczyt dr J. Piechockiego o twórczości znakomitego dramaturga.

KRAKÓW. Efektowne widowisko stworzył reż. W. Radulski wraz z dekoratorem T. Orłowiczem „Sen wujaszka" Dostojewskiego (przeróbka Voelmellera). Utwór ten po raz pierwszy pojawia się na scenie polskiej. Do sukcesu teatru im. Słowackiego przyczynił się także p. J. Karbowski w roli „wujaszka", rosyjskiego księcia Gawryły. Dobrze zapisała się w pamięci widzów p. J. Korecka (Marja Aleksandrówna) oraz pp. R. Pawłowska, E. Jaworska, T. Burnatowicz, A. Klońska, W. Woźnik.

POZNAŃ. W reżyserji p. Strzeleckiego na scenie Teatru Polskiego ujrzeliśmy „Niespodziankę" Rostworowskiego. Rola Szywałowej, którą odtwarzała w swoim czasie wyborna tragiczka St. Wysocka, przypadła p. Katarzynie Żbikowskiej. P. Marjan Bogusławski nie bez wirtuozerji wcielił się w postać Szywały. Wybornie wywiązali się ze swych zadań pp. Domański (Antek) i Roslan (Abramek).

ŁÓDŹ. Z okazji gościnnych występów Kazimierza Junoszy Stępowskiego wznowiono „Azais" Verneuila. Rola barona Wuetza w wykonaniu świetnego artysty warszawskiego należy do majstersztyków aktorskich. Nic dziwnego, że Junosza Stępowski podbił łódzką publiczność, która gorącemi oklaskami wyrażała swój zachwyt dla jego gry.

TORUŃ. W komedji St. Kiedrzyńskiego p. t.: „Panna Cocktail", osnutej na tle zagadnień małżeńskich, a wyreżyserowanej przez p. Małkowską — sukces aktorski odniosła p. Łukowska (rola tytułowa), p. Wieczorkowska (żona barona), p. Szyszko-Bohuczówna (fordanserka Irma), oraz pp.: A. Radwan-Łodziński (lekkomyślny mąż), Piekarski (barman). **J.**

JUBILEUSZ JÓZEFA KARBOWSKIEGO.

Dnia 5 bm. w teatrze im. Słowackiego w Krakowie odbędzie się uroczystość jubileuszowa z okazji 30-lecia pracy na scenie p. Józefa Karbowskiego. Wyborny ten artysta i reżyser ma za sobą długi szereg wybitnych kreacyj scenicznych. W dniu jubileuszu przypomni utwór polskiego autora dramatycznego Tadeusza Rittnera p. t. „W małym domku". Uroczystość jubileuszowa odbędzie się pod protektoratem wojewody krakowskiego dra Józefa Tymińskiego, dcy O. K. gen. Jerzego Narbutt-Łuczyńskiego, prezydenta m. Krakowa dra Mieczysława Kaplickiego, naczelnika Wydziału Sztuki Ministerstwa Oświaty dra Władysława Zawistowskiego i prezesa Związku artystów scen polskich dyr. Józefa Śliwińskiego.

NA NAJKRÓTSZEJ FALI

Niedziela 6 marca.

9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.
11.25 „Ziemia sądecka w pieśni", audycja muzyczno-słowna.
12.03 Poranek symfoniczny z Poznania.
13.30 Muzyka obiadowa.
14.45 Audycja dla wsi.
15.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16.00 „Pieśni poddasza" — kurant staroświecki.
17.00 Koncert światowy z Australji.
17.30 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.35 „Słynni wirtuozi" — koncert z płyt.
21.15 „Ta joj" — wesoła audycja ze Lwowa.
22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki.
22.20 Recital skrzypcowy Roberta Soëtensa.

Poniedziałek 7 marca.

11.40 „Od warsztatu do warsztatu: Praca kominiarza".
15.45 „Z pieśnią po kraju".
16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej.
17.00 „Nowoczesna waluta złota", odczyt.
17.15 Polskie pieśni i utwory skrzypcowe — koncert.
18.10 Piosenki z filmów (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 Dyskutujmy: „Spór o opinję publiczną".
20.00 Koncert rozrywkowy.
22.00 Koncert symfoniczny w Teatrze Wielkim w Warszawie. Solista: Mieczysław Münz.

Wtorek 8 marca.

11.40 Ottorino Respighi: Ptaki — suita (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata" — audycja dla dzieci.
16.15 „Fantazje na temat znanych pieśni" — koncert.
17.00 Wyspa polska w Rzymie — feljeton.
17.15 Recital wiolonczelowy Maurice Maréchal.
17.50 „Z psychologji psa domowego" — pogadanka.
18.35 Audycja dla wsi.
19.30 Kilka nowych pieśni — koncert.
20.00 „Coś dla każdego" — koncert rozrywkowy.
21.00 Koncert symfon. (z Wilna).
22.00 Melodje taneczne.

Środa 9 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Ludwik v. Beethoven: Sonata wiolonczelowa C-dur.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Na co poluje żółty, dziki dingo?" — pogadanka dla dzieci.
16.15 Koncert w wykonaniu orkiestry mandolinistów.
17.00 „20-lecie czerwonej armji", odczyt.
17.15 Witold Maliszewski: Kwartet smyczkowy Es-Dur.
18.10 Barkarole (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.20 Pieśni żartobliwe w wyk. Chóru kolejarzy „Hasło".
19.35 „Samotność młodości" — gawęda Starego Doktora.
20.00 „Jan Strauss — król walca, — Gershwin — król jazzu" — koncert z płyt.
21.00 Koncert chopinowski.
22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej..

Czwartek 10 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.15 „Chopin" — poranek muzyczny dla gimnazjów.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą".
16.15 Koncert solistów.
17.15 Łódzka Orkiestra Salonowa.
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 „Poranek Puszkina" — słuchowisko.
19.30 Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej.
20.00 Koncert rozrywkowy z Katowic.
21.45 „Zapomniany poeta — Franciszek Nowicki" — szkic lit.
22.00 Koncert poświęcony twórczości K. Szymanowskiego.

Piątek 11 marca.

11.45 Audycja dla szkół.
11.40 Pieśni hiszpańskie Manuelo de Falli (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Kukułka" — audycja dla dzieci.
16.15 Koncert orkiestry wojskow.
17.15 Utwory fortepianowe na 4-y ręce.
18.10 Orkiestra Heinza Huppertza (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Lis przechera" — poemat Goethego.
19.30 Pieśni ludowe ziemi łęczyckiej.
20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej.

Sobota 12 marca.

11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Utwory Debussy'ego z płyt.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Krakowskie żaki" słuchowisko dla dzieci.
16.15 Trio salonowe — koncert z Krakowa.
17.00 „Humor rzymski" — feljet.
17.15 Utwory skrzypcowe kompozytorów słowiańskich w wykon. Ljubena Vladigerowa.
18.15 Pieśni w wykon. Karola Kullmana (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
20.00 „Frasquita" — operetka Lehara.
22.00 Trzy skecze ze Lwowa..
22.13 Piosenki, ballady i duety przy gitarze — koncert.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.